

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

21 SEPTEMBRE
WRZESIEN 1958

Nr. 37 (51) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



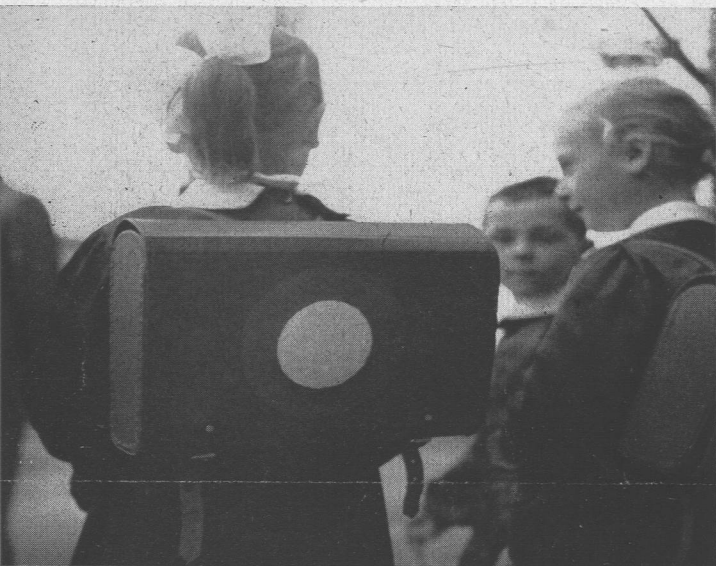
FP 2373



Na centralne dożynki przyjechali goście z całej Polski. Gospodarzem dożynek był Władysław Gomułka.



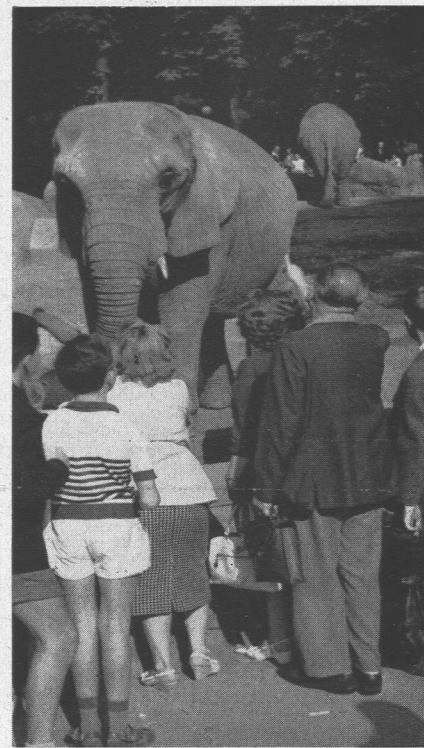
Płon niesiemy... Delegaci ze wszystkich województw przywieźli wieńce dożynkowe — symbole owoców czterolecia pracy.



Pomysłowi rodzice wymalowali znak „stop” na tornistrze małej. Niech odstraszy „dzikich” szoferów na ulicach Warszawy.



Dożynkowy korowód na Stadionie 10-lecia w Warszawie. Występujące zespoły amatorskie były oklaskiwane przez 100-tysięczną publiczność miejską i wiejską.



Ten słoń z Vincennes jest... złodziejem. Ukradł torebkę turystce i z apetytem zjadł dokumenty i pieniądze.



W Paryżu występuje balet aztecki. Na zdjęciu: księżniczka Maya Teokochill w jednej z figur tanecznych.



Na podwórze. Zdjęcie nadesłane przez Stefana Szczepaniaka z Bochum (Westfalia).

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Czy już wystawiłeś zdjęcie na nasz konkurs fotoamatorów?
Warunki na stronie 8-ej.



NASZA OKŁADKA

Barbara Kwiatkowska jest od-
twórczynią głównej roli w filmie
polskim „Ewa chce spać”. Panna
Basia przebywa obecnie w Paryżu,
z czego skorzystał nasz reporter,
by zadać jej kilka pytań. Patrz
strona 9-ta.

W NUMERZE:

U górników - członków		towskiego	Str. 9
Ruchu Oporu	Str. 4	Gród podwawelski (Fo-	
Kiepura w Warszawie	Str. 5	tureportaż z Krakowa)	Str. 10
O stosunkach między		W starym porcie nad	
Państwem a Kościołem	Str. 7	brzegiem Bałtyku	Str. 12
Załamanie się frontu pol-		Rozważcie to, nauczy-	
skiego w 1939 roku	Str. 8	ciele	Str. 14
Victor Louis — architekt		15-ty Tour de Pologne	Str. 17
zamku króla Ponia-		Miss Polonia	Str. 19

POKOLONIJNE ROZWAŻANIA...

...i JEDNO «ALE» ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Tak się z wielu przyczyn złożyło, że znów wyjechałem na kolonie letnie Polskiego Czerwonego Krzyża i przez miesiąc pracowałem jako wychowawca. Teraz jest już oczywiście po koloniach, jestem znów w Paryżu. Teraz czas na wspomnienia kolonijne i na podsumowanie wyników kolonijnej niełatwej przecież pracy.

NAJPIERW o samych koloniach. Corocznie na kolonie PCK — we Francji i w Kraju — wyjeżdża kilkaset dzieci rodzin emigracyjnych. To dobrze, że są kolonie, dobrze że rodzice chętnie wysyłają na nie dzieci, i dobrze że same dzieci są zadowolone. Ale — jest pewne „ale”, nad którym zastanawiają się „czynniki odpowiedzialne”, zatrudniony personel i starsze pokolenie emigracyjne w ogólności.

PCK organizuje kolonie polskie, organizuje po to, aby były polskie, aby w okresie letnim dzieci żyjące przez cały rok w środowisku francuskim reagowały na dźwięk polskich słów, aby się tymi słowami posługiwały. Aby wyniosły z wakacji nie tylko zapas zdrowia, lecz i — jeśli nie pewną wiedzę, to pewne głębsze i rozleglejsze zrozumienie i odczucie polskości. To jest cechą charakterystyczną naszych kolonii, ich „signe particulier”, to je różni od kolonii np. francuskich. W tym miejscu widzę jak wielu pokręci głową i pomyśli, że założenie takie jest błędne, że dzieci jadą na czasy wyłączone, aby wypocząć, że od wszelkiej nauki jest szkoła itd.

Otóż nie. Fakt, że wytyczną działalności wychowawców na koloniach PCK jest zapoznanie dzieci z Krajem ich rodziców nie jest błędem pedagogicznym. Wręcz przeciwnie. Tego zdania jest personel kolonijny, tego zdania jest na pewno ogromna większość rodziców, a nawet i wychowawcy kolonii francuskich. Przykład? Proszę bardzo. Na uroczystości zakończenia kolonii w *Chateau du Roc* rozmawiałem z zaproszonym kierownikiem pedagogicznym kolonii francuskiej. „Macie szczęście — powiedział po obejrzeniu programu — że pracujecie z pewną ideą przewodnią. To uczenie polskości stanowi kościec kolonii, którego nam brak...”

A więc wszyscy jesteśmy z tym zgodni:

polskie kolonie letnie są i mają być nadal periodycznymi ośrodkami rozwijania polskości, propagowania ojczystej kultury itd. Teraz więc powracam do wyżej sformułowanego a bliżej niewyjaśnionego zastrzeżenia.

Na czym polega „ale”

„Ale” polega na tym, że najmłodsze pokolenie emigracyjne i nawet to przedostatnie mówi słabo albo też zupełnie nie mówi po polsku, w większej części rozumieją tylko ale nie mówią; pewien wreszcie mniejszy procent nie mówi i nie rozumie języka, o Polsce zaś ma jak najbardziej mgliste pojęcie.

Oto jest fakt: młodsze i najmłodsze pokolenie zatracą coraz bardziej znajomość języka w naturalnym procesie asymilacji. Jak należy na to zareagować, jak podać dzieciom i dorastającej młodzieży — w okresie letnim, bo ciągle jest mowa o koloniach i obozach — tę znajomość i poczucie polskości? Bo przecież — jak słuszenie zauważył w „Tygodniku” p. Jerzy Adamski — o wynarodowieniu absolutnym nie ma mowy, te pokolenia słabo władające językiem nie są bynajmniej wytrącone z ogólnego poczucia więzi z Krajem ich rodziców. A chodzi o to, aby tę wspólnotę ożywić, nadać jej nową treść.

Więc — co robić? I jak?

Wychowawcy, pracujący na koloniach Polskiego Czerw. Krzyża napotykają na ów zasadniczy opór: nieznaną polskości języka. Powiedzmy sobie szczerze: dzieci, nawet te które regularnie w ciągu roku szkolnego uczęszczają na lekcje języka polskiego tylko wyjątkowo wynoszą z tych lekcji względnie jego znajomość. Jest to zresztą nieuniknione: świat w którym dorasta młode pokolenie, zajęcia i rozrywki składające się na ten świat są francuskie.



Dobrze było na koloniach.

Warto to wytłumaczyć na konkretnym przykładzie. Podczas pracy na kolonii piszącemu te słowa wypadło wielokrotnie zajmować się tzw. „pogadankami”, to znaczy opowiadaniem dzieciom w języku polskim czym jest Polska, jakie to są w Polsce okolice, jacy byli sławni ludzie, i tak dalej. Pogadanki tych słuchających z pewną uwagą minimalną część dzieci, reszta zaś w smętnym nastroju oczekiwała końca. Czy żartuję? — Ależ nie! — O tym wiedzą równie dobrze jak i ja wszyscy wychowawcy, kierownicy i nauczyciele. Dalej było tak, że np. po wygłoszeniu pogadanki o Koperniku, dzieci zwróciły się do mnie z prośbą o powtórzenie jej po francusku. Tak samo było z wielu innymi pociągającymi pogadankami, np. o bohaterach z Westerplatte, o legendarnych początkach naszego państwa itd.

Co więc należy robić? Mój wniosek brzmi: zaszczepiać polskości, propagować polską kulturę, uczyć historii i geografii naszego kraju — naturalnie — ale w języku, który dzieci rozumieją. Nie znaczy to oczywiście, że nie należy równoległe zainteresować dzieci językiem polskim, a przede wszystkim Krajem i jego

kulturą. Piszę po stosunkowo długim rozważeniu sprawy i po przedyskutowaniu jej z najprzeróżniejszymi ludźmi: a więc z górnikami z Pas de Calais i abiturientami Liceum Polskiego w Paryżu, z wychowawcami, nauczycielami, z robotnikami i działaczami społecznymi. Sam też się wychowałem na emigracji, wobec czego śmiem twierdzić, że problem „Emigracja a polskości” nie jest mi obcy...

Nuda jest zabójcza

Czy ktoś zechce to przyznać, czy też nie: w chwili obecnej obowiązującym stał się nowy styl nie tylko pracy wychowawczej i organizacyjnej — ale całego życia. Zmieniła się też sytuacja wewnątrz emigracji: stopniowo, ale bezustannie następuje osłabienie życia organizacyjnego. Im prędzej potrafimy dostosować nasz sposób propagowania polskości do obecnej sytuacji i do umysłowości najmłodszych pokoleń — tym będzie lepiej. Na przykład — ponieważ zacząłem od kolonii — przedstawię jak wyobrażam sobie wprowadzenie tej nowej metody działania na koloniach.

Na koloniach jest zawsze tak, że pewna szczipła ilość dzieci mówi i rozumie po polsku, ogromna zaś większość waha się między złą i znajomością polskiego a zaledwie średnią. Jeśli pogadanki o Polsce, opowieści polskie, przeprowadzi się w języku francuskim — zainteresuje się wszystkie dzieci, nauczy się wszystkie dzieci. „A te z nich, które mówią po polsku?” — powiecie. A te? — odpowiadam — A no nic. Wysłuchają po francusku i rozumieją, co im na pewno nie wymaże z pamięci znajomości języka rodziców. Zwłaszcza, że można i trzeba mówić po polsku z tymi dziećmi, które rozumieją, że można i trzeba rozpocząć i zachęcać do nauki te, które w domu po polsku nie mówią.

Przemęczając zaś dzieci na koloniach, nudzić je — byłoby po pierwsze błędem, po drugie gaffą.

Polskie kolonie muszą mieć charakter polski. Należy podczas nich zainteresować dzieci polską historią (arcyciekawą i arcyważną), polską kulturą, można dzieci uczyć polskiego i nakłaniać je do uczęszczania w przyszłym roku szkolnym na lekcje języka polskiego. Ale nie można i nie wolno ich nudzić. Każda nuda jest zabójcza.

Chcę dodać na zakończenie, że to są tylko moje poglądy osobiste, że pisane są jako przyczynek do dyskusji, że nie pretenduję do prawa wypowiedzenia ostatecznego wyroku. A miarą szczerości tej wypowiedzi niechaj będzie fakt, że nie używam pseudonimu — bo podpisuję się rzetelnie — imieniem i nazwiskiem.

STANISŁAW KOCIK



Ale trzeba wracać... rok szkolny niedługo się rozpocznie.

PODZIEMIE LUDZI PODZIEMNYCH

(Rozmowy z górnikami — uczestnikami Ruchu Oporu)

S PRAWA nie jest łatwa. Prawdziwi bohaterowie często nie umieją i nie lubią opowiadać o swoich wyczynach. Natomiast w wielu wypadkach znakomicie potrafią wskrzeszać mity swojego bohaterstwa ludzkie o miernych zasługach. I robią kariery. Działa tu do pewnego stopnia zasada konspiracji. Trudno wymierzyć, kto walczył lepiej, kto gorzej. Do tego dodajmy fakt, że bohaterowie nie działają w próżni — walczą w organizacjach politycznych. Każda organizacja pragnie mieć jak najwięcej swoich bohaterów. Każda organizacja prowadzi odrębną politykę. Polityka ta dzieli bohaterów Ruchu Oporu na zwalczające się nawzajem stronnictwa.

Jak w tak skomplikowanej sytuacji dotrzeć po prostu do Polaków-patriotów, do tych, którzy pierwsi chwycili za broń, by walczyć z okupantem. Diabło trudna sprawa. Tym bardziej, gdy się mieszka na stałe w Polsce. Tym bardziej gdy upłynęło już tyle lat i część bojowników Ruchu Oporu nie żyje a część wyjechała a zaraz po wojnie do Polski.

P.O.W.N. „Monika”

Przyjechałem do Lille późnym wieczorem i od rana oddałem się w opiekę pana Treli. Pan Trela jest przedstawicielem naszego „Tygodnika” na dwa departamenty: Pas de Calais i Nord.

Zadecydowaliśmy, że najpierw trzeba pojechać do Bruay. Autobus odchodzi o 7-ej z minutami. Pan Trela z miejsca wprowadził dryl wojskowy, a wiadomo, że tam gdzie jest dwóch żołnierzy jeden musi być starszy. Padłem za tym ofiarą pobudki o godzinie 6-ej. Następnie pan Trela załadował swój rower na dach autobusu i ruszyliśmy w drogę. Gdzie rzucić okiem — hałdy wielkości góry Giewont, co odetchniesz głębiej czujesz węglowy pył w płucach — jednym słowem zagłębienie Lille. Serce przemysłowe Francji. A w tym sercu przemysłowym Francji co chwila słyszysz najczystsze polskie zdania: „Frank, byku boży, co z tobą, piorunie!”

W Bruay poszliśmy do pana Czesaka. Pan Czesak jeszcze spał (na emeryturze można się przynajmniej dobrze wyspać) zaczęliśmy troszkę. Ściany bardziej polskie niż można sobie wyobrazić. Na jednej z nich wisi dyplom „Czołem! Nagrodę pierwszą zdobył drużyna Czesak Paweł w zawodach gniazdowych dnia 13. 10. 1929 roku. Towarzystwo Gminy Sokół w Bruay”. Na koniec zjawił się drużyna. Miał się nieco posunąć, zawsze to trzydziści lat minęło, ale gdyby przyszło do zawodów gniazdowych to kto wie. U pana Czesaka mieści się archiwum POWN. Obecnie jest on sekretarzem byłych kombatanów POWN-u okręg w Bruay, a podczas okupacji nosił pseudonim Mściciel i stał na czele biura rekrutacyjnego. Ponieważ jest osobą do pewnego stopnia oficjalną bez porozumienia z zarządem i prezesem Jasiewiczem nie mógł mi udostępnić materiałów archiwalnych. Dowiedziałem się jedynie, że zarząd nosił się z zamiarem wydania książki pamiątkowej. Dobrze by było, gdyby jej fragmenty ukazały się w „Tygodniku”.

Piątki Piątka

Następnie zaprowadzono mnie do Piątka. Józef Piątek podczas okupacji był dowódcą placówki, jednym z pierwszych ludzi w Bruay, którzy rozpoczęli walkę z okupantem. Niemcy wkroczyli 10-go maja 1940, a we wrześniu 1941 roku trzech ludzi: Wacław Chuderski, Stanisław Pluta i Józef Piątek stworzyło pierwsze piątki. Każdy członek piątki miał za zadanie utworzyć nową piątkę bojową, na czele której stawał jako dowódca. W ten sposób powstały większe grupy — placówki (odpowiednik kompanii w sile 50 do 100 ludzi). Do końca wojny ilość placówek zwiększyła się do 20. Powstał podokręg „Mazowsze” na czele którego stanął Stanisław Gula i wreszcie w 1943 roku Wielki Kraków, którego dowódcą był Ludwik Gorwa, pseudonim Roman.

— W mojej placówce — opowiada Józef Piątek — walczyli różni Polacy i ci z PPS-u i katolicy. To wtedy nie było najważniejsze. Najważniejsze było to żeby wyrobić dużo „poznaniaków”.

— Co to takiego?

— To takie kolce, które kładło się na szosie. Przebijaly szwabom opony.



— Panie Piątek, a niech pan opowie jakąś swoją przygodę okupacyjną.

— A to było raz tak. Na trzy dni przed wejściem Aliantów wzywa mnie ksiądz parafii w Bruay — Olejnik. Przychodzę, a ksiądz mówi do mnie: Piątek mam tu coś dla was i wyciąga karabin maszynowy. Trzeba to przenieść do waszego magazynu, bo u mnie znajdował się magazyn broni. Na szczęście była noc, ale wszędzie Niemcy. Toż obok znajdowała się szkoła gdzie stacjonował batalion niemiecki. Co zrobić. Trzeba było iść. Idę z tą maszynką. Po drodze zatrzymałem się u Białeckich (u tej nauczycielki, była w naszej organizacji) aż w końcu dotarłem do domu. Szedłem cztery godziny. I do dziś, psiakrew, żałuję, że wtedy nie użyłem tej maszynki.

Józef Piątek nie pracuje już w kopalni, podobnie jak Paweł Czesak. Jest stuprocentowym górnikiem, a właściwie inwalidą z pylicą i steranym zdrowiem.

Dwaj muzycy

Dzień był upalny. Strasznie się chciało pić. Najlepiej można się napić u pana Homy — właściciela restauracji. Podczas okupacji Jan Homa nie mieszkał w Bruay lecz w Laventie. Nie był też w Ruchu Oporu. Ale jako Polak — współdziałał jak się dało. A w ogóle z zamilowania Jan Homa wcale nie jest restauratorem tylko muzykiem. Gra na trąbce zwanej „skrzydłową” w powiecie lańcuckim we wsi Markowo wszyscy go znają. Jako muzyk miał też podczas okupacji muzyczną przygodę.

— Przyleciał do mnie — opowiada Homa — kolega i mówi, że szwab ukrył się na strychu i trzeba go zlikwidować. Biegnę więc na strych i rzeczywiście szwab siedzi. Krzyczę do niego więc po francusku: „Rece de góry”, a on do mnie — „Nie gadacie czasem po polsku?”. Okazało się, że to Polak z Poznańskiego siłą wzięty do armii. Zdezercerował; pomógł mi się ukryć. Rzekomy szwab nazywał się Ancewicz i był stroicielem

fortepianów. Znaczący się też muzyk tak jak ja. Nie tylko Polak Polaka wyczuje, ale i muzyk muzyka

Dzisiaj pan Homa nie gra na „skrzydłowej”, ale za to gra pierwsze skrzypce w życiu kulturalnym w Bruay. Zbudował salę teatralną przy swojej restauracji. Do niedawna występował nawet zespół dramatyczny. Co sobotę urządza wieczorki taneczne, u niego też zawsze można się dowiedzieć co słychać nowego w Polsce.

— I nazwisko nosi dobre — nacheł się do mnie Piątek. — Homa, znaczy się człowiek, nie?

Hugo

Drugiego dnia zrobiliśmy wyprawę do Douai. Tym razem w poszukiwaniu Polaków walczących w FTPF. Ścisłej mówiąc w poszukiwaniu słynnego Hugo, Feliksa Klimczaka. Zastaliśmy go w domu, akurat przyjechał z urlopu no i było trochę bałaganu. Nawet dobry partyzant bez kobiety nie wiele w domu wskóra.

Feliks Klimczak należy do tych ludzi, co to nie chcą i nie umieją się wychwalać, co nigdy nie zrobią kariery na swoim bohaterstwie. Do dziś pracuje w kopalni i mało kto pamięta o jego zasługach. Do Francji przyjechał 1930 roku z rodzinnej wsi Strumiany koło Sieradza skąd wygnana go nędza. Nie chce z początku mówić. Po co? Żeby pan znowu zaczął pisać nieprawdę. Tyle się już nakłamało, tylu ludzi porobiło kariery. Ja tam nie lubię krzyży. Ani tych wbitych w ziemię, ani tych co dyndają w klapie. Ale zaczęliśmy na niego krzyczeć: „Mów, Felek! Powiedz jak było”. Pan Czarka napenił czarki wina i Felek zaczął opowiadać.

— Zaczęło się wszystko jeszcze w roku 1940 w Pont de la Deule w sierpniu na zebraniu grupowym 15-tu delegatów z okręgu Douai. Byli tam między innymi Jan Kafka, Stanisław Nawrot, Aleksander Kondraczonek, Michał Kaźmierczak, i Ludwik Binozek. A w listopadzie 1940 po drugiej konferencji w Ostricourt powstały trójki bojowe, tak zwane sections speciales. Zaczęli je organizować: Edmund Mizera, Roman Królikowski. Gredka, Leon Antozak, Amenda i Jan Małacki. Powstała grupa w Waziers licząca około

30 ludzi. W lutym 1943 roku organizowane są przerzuty oddziałów bojowych do kraju. Jako pierwszy wyjeżdża 20-osobowy oddział Antka Grabowskiego z Fenain, byłego majora z Hiszpanii. Grupa Klimczaka miała pojechać jako następna w maju. Jednakże oddział Grabowskiego został nakryty w fabryce broni w Radomiu i aresztowany. Oddział Klimczaka nie wyjechał.

Okręg w Douai kierowany przez Klimczaka, Tomasza Piętkę i Marcinkowskiego — Remy prowadzi główne akcje sabotażowe. W grudniu 1943 roku Feliks Klimczak wyjeżdża do Montceau les Mines, gdzie organizuje regularne oddziały partyzanckie. W Ichon (w czerwcu 1944 roku) powstaje batalion im. Adama Mickiewicza liczący 140 ludzi, którego dowódcą jest Bargiel Roger a komisarzem politycznym Hugo Klimczak. Oddział stoczył kilka bitew z Niemcami, między innymi pod Marmagne (tam zginął porucznik Marian Matczak) i pod Autun.

Po wkroczeniu aliantów w Paray le Monial batalion A. Mickiewicza dał początek 19-mu zgrupowaniu piechoty wchodzącej w skład 1-ej armii generała De Lattre de Tassigny.

Oto garść faktów z działalności okupacyjnej Feliksa Klimczaka. Opowiada o tym prosto, najchętniej posługuje się cyframi, nie potrafi snuć barwnych przygód. Nie ma orderów. Jest jednym z tych zapomnianych Polaków, co walkę z okupantem uważali za naturalny obowiązek.

„Tramwajkę” na polskie pierogi

Wtajemniczeni w sprawy Ruchu Oporu powiedzieli mi ze muszę jechać do Lourches i odszukać tam Adolfa Klewca, że bez Klewca nie mam co zabierać się do pisania. A zatem różnymi kombinacjami autobusowymi dotarłem do Lourches i tam z dużym wysiłkiem (podejrzewałem że Klewec żyje w konspiracji) odnalazłem dom w kolonii górniczej gdzie mieszka pan Adolf. I okazało się że owszem mieszka ale niestety pracuje na popołudniową zmianę i będzie dopiero w domu późnym wieczorem. Co robić? Lowy się nie udały. Trzeba wracać. Byłem już mocno zmęczony, wsiałem więc do „tramwajki”, dojechałem z powrotem do centrum Lourches i tam zacząłem się dopytywać o dworzec. Podszedłem do jednego młodego człowieka i zapytałem go po francusku. „Pardon, monsieur, ou se trouve la gare?”. Młody człowiek wytłumaczył mi uprzedmie, że trzeba iść cały czas tout droit, potem pięć razy à gauche i później znowu jakoś skomplikowanie i kiedy skończył zapytał mnie czy jestem Polakiem. Odpowiedziałem że tak. Z Warszawy? Oczywiście. — No to chodź pan. Bo do mnie przyjechała właśnie moja mama na gościnę — wyjaśnił młody człowiek. — Mieszka na Czerniakowskiej. Zna pan Czerniakowską? No i gotuje nam obiady po polsku. Siadaj pan. Dzisiaj jemy zupę ogórkową i pierogi. Panie! Pycha! Od 1942 roku nie jadłem zupy ogórkowej. Rozumie pan? Od 1942 roku jak mnie Niemcy wywieźli z Warszawy nie jadłem polskich pierogów z serem; ale takich jak to moja mama robi? Siadaj pan, jedz i czuj się jak u siebie w domu. Jesteś pan u swoich.

Jarosław ABRAMOW

« JASIU, ŚPIEWAJ — JAK 20 LAT TEMU ! »

JAN KIEPURA W WARSZAWIE



Jan Kiepura śpiewa na schodkach samolotu.

tworzyli teatr muzyczny, w którym wystawili m. in. „Wesołą wdówkę” Lehara. W nowej inscenizacji tej popularnej operetki Kiepura śpiewał kujawiaka po polsku.

Operetka była wystawiana 500 razy na Broadway'u i 400 razy w innych miastach. Artysta grał też w wielu filmach realizowanych we Włoszech, Francji i NRF.

Dotkliwa strata polskiego sportu balonowego WACŁAW HYNEK NIE ŻYJE

As polskiego sportu balonowego, dwukrotny zdobywca pucharu Gordon-Benneta nie żyje. Płk. Franciszek Hynek zginął śmiercią lotnika.

Płk. Hynek do swego ostatniego lotu wystartował z Gniezna balonem Aeroklubu Poznańskiego. Katastrofa miała miejsce 8 km. koło Kościerzyny, po około sześciu godzinach lotu na skutek zapalenia się i wybuchu gazu. Specjalna komisja Ministerstwa Komunikacji bada przyczynę katastrofy.

Wacław Hynek był pilotem znanym nie tylko w Polsce. Pierwszy sukces odniósł on w 1928 roku na wielkich zawodach krajowych, w których zajął pierwsze miejsce. Do światowej czołówki baloniarstwa wszedł po słynnym zwycięstwie w zawodach o puchar Gordon-Benneta w 1933 roku. Wraz ze Zbigniewem Burzyńskim przeleciał on

wówczas na balonie „Kościusko” w ciągu 39 godzin 32 min. odległość 1.361 km. — z Chicago do Mont Morency (w Kanadzie). Sukces swój powtórzył Hynek na tym samym balonie, z por. Pomaskim, na kolejnych, XXII zawodach o puchar Gordon-Benneta — w Polsce.

Franciszek Hynek, jako oficer WP., bierze czynny udział w kampanii wrześniowej, a po klęsce rozpoczyna pracę w organizacjach podziemnych. W latach 1942-1944 był komendantem bazy lotniczej AK. Aresztowany przez Gestapo w maju 1944 roku, więziony jest najpierw na Pawiaku, a następnie w kilku obozach koncentracyjnych.

W ostatnich latach, kiedy na nowo zaczęła odzywać w Polsce sport balonowy, płk. rez. Hynek, jako jeden z pierwszych, bierze udział w tej pracy.

Oto fragmenty wspomnień o płk. Hynku pióra jego przyjaciela, a zarazem współtwórcy zwycięstwa w 1933 roku, inż. Zbigniewa Burzyńskiego:

GDY poznaliśmy się w Toruniu, miał za sobą wojnę i niewolę włoską. Byłem od Niego młodszy i wiekiem, i stopniem wojskowym. Ile to lat temu? Chyba trzydzieści pięć.

Lataliśmy wiele razem i było nam ze sobą dobrze, mimo różnicy usposobień.

...W nocy z 30 września na 1 października 1928 roku znajdowaliśmy się od pięciu godzin w chmurach na wysokości 1.500-2.000 metrów. Wokoło błyskawice. Powiedziałem: „Błyska się”. A on: „Ależ nie, to iskrzenie sieci tramwajowej, widocznie jesteśmy ciągle nad Warszawą”. Pozostaliśmy w powietrzu. Oczywiście, nie były to tramwaje warszawskie ani żadne inne.

...28 lutego 1933 wytrzymałszy fizycznie, uratował mi życie, dodając tlenu na wysokości 9.700 metrów.

...We wrześniu 1933 roku, równo 25 lat temu, w rezerwacie puszczy kanadyjskiej, po wylądowaniu w zawodach o puchar Gordon-Benneta, w czwartym dniu marszu „o wodzie i chłodzie”, powiedziałem: „Zgromadźmy gałęzie i liście, rozpalmy ogień — to znajdą nas. Przecież chyba nas szukają. Nie mam siły iść dalej”. A on: „Nie, chodźmy dalej”.

W kampanii wrześniowej 1939 roku też byliśmy razem. W pewnej fazie walki, zgodnie z rozkazem, odstąpiłem z kompanią od transportu kolejowego ze sprzętem technicznym. Oh, wbrew rozkazowi, pozostał ze swymi ludźmi, starał się bronić sprzętu, rozdawał żywność ludności.

W czasie okupacji, na wiosnę 1944 roku, aresztowany za przynależność do AK, odpowiedział Niemcom w czasie badań:

— Tak, jestem oficerem i nazywam się Hynek, coż chcieliście, abym czynił innego, niż walczył przeciw wam

Gdy dwa lata temu wznawialiśmy w Polsce sport balonowy, stanął do pracy w Aeroklubie.

...Siódmego września poleciał sam z Gniezna. Miał lądować po godzinie — do dwóch, przed zmrokiem, tak jak własnoręcznie napisał w planie lotu. Jednak ósmego września (w rocznicę ostatniego naszego wspólnego lotu) zastał go jeszcze w powietrzu. Dlaczego? Od południa do północy każdy balon trudno jest utrzymać w powietrzu. Kładące się słońce przyciska go do powierzchni ziemi

...O drugiej nad ranem balon ogarnęły płomienie. W sąsiedztwie była burza. Nie miał spadochronu, gdyż mimo perswazji mawiał: „Po co w balonie wolnym spadochron?” Lotów miał za sobą około osiemdziesięciu...

PO 19-letnim pobycie zagranicą przybył ostatnio do Polski na gościnne występy Jan Kiepura zwany popularnie „chłopakiem z Sosnowca” (tam się urodził).

Już na długo przed przylotem samolotu na lotnisku Okęcie pod Warszawą zgromadził się kilkutyśięcny tłum. Wsiadającego z maszyny śpiewaka powitały burzliwe oklaski i chóralny śpiew „Sto lat...” Wzruszony powitaniem Kiepura powiedział:

— „Kochani. Zgotowaliście mi najpiękniejszy dzień mego życia. Sądziłem, że Warszawa już mnie zapomniała”.

Nie, Warszawa nie zapomniała Kiepury, na dowód czego rozległy się okrzyki: „Jasiu, śpiewaj!”. Okrzyki były kategoryczne i Jasio mimo zmęczenia zaśpiewał dwie piosenki ze swego repertuaru: „Ninon, ach, uśmiechnij się...” i „Umarł Maciek...”

Potem rozentuzjasmowany tłum chwycił go na ramiona i przy akompaniamencie oklasków wyniósł do samochodu.

Przed hotelem „Orbis” przy Krakowskim Przedmieściu znowu tłumy. Wsiadającego z samochodu Kiepura powitały oklaski, okrzyki, kwiaty... Tu również warszawiaczy żądali piosenki i Kiepura śpiewał z balkonu hotelowej kawiarni. Ten zaimprovizowany koncert zakończyło „Sto lat...” śpiewane przez przeszło 3-tysięcny tłum ludzi.

W kilkanaście minut potem Kiepura podzielił się pierwszymi wrażeniami z dziennikarzami.

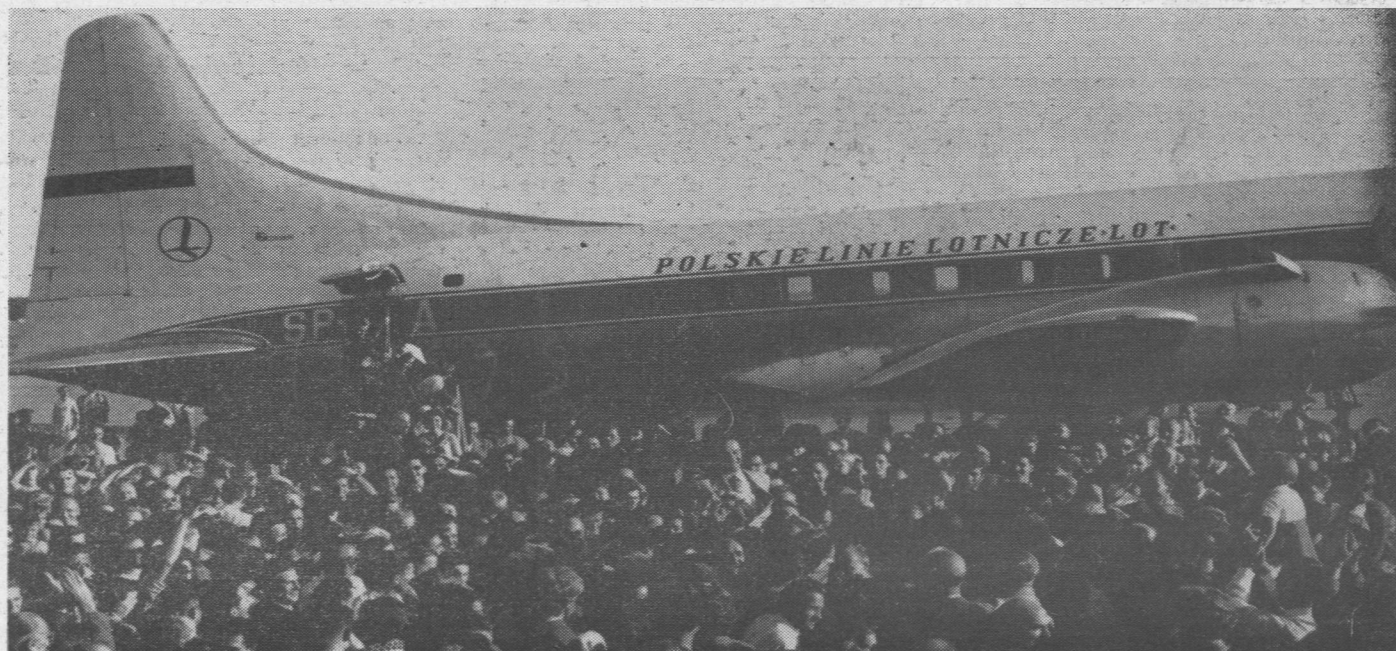
— Co mnie najbardziej wzrusza? — powiedział żartobliwie.

— Przez całe życie jeździłem po świecie. Musiałem mówić różnymi językami, tylko nie polskim. A tu wszyscy mówią po polsku. To jest

dla mnie największy cud.

Kiepura przyjechał do Polski na trzy miesiące. Poza występami pragnie też przeprowadzić rozmowy z kinematografią polską na temat realizacji w Polsce filmu, w którym sam wzięby udział. Scenariusz, reżysera i obsadę aktorską daje wytwórnia niemiecka CC-Film.

Kiepura mówił też o przebiegu swej pracy za granicą. Przez pięć lat śpiewał w nowojorskiej Metropolitan Opera, 3 lata w operze chicagowskiej. Następnie wraz ze swą żoną — znaną śpiewaczką i artystką filmową Martą Eggerth — u-



Na lotnisku tłumy...

Tydzień we Francji...

Druga połowa ubiegłego tygodnia upłynęła pod znakiem krajowych kongresów dwóch partii politycznych, które posiadają niebyłe jakie znaczenie w francuskim życiu politycznym. Partia socjalistyczna — w Issy-les-Moulineaux, a partia radykalna — w Lyonie — obradowały mianowicie przez cztery dni nad tym, jakie stanowisko zająć wobec nowej Konstytucji, zaproponowanej narodowi przez gen. de Gaulle. Na 13 dni przed Referendum obie wspomniane partie postanowiły (socjaliści większością 70-procentową, a radykalowie — 57-procentową) wezwać swoich członków do głosowania za nową Konstytucją. Jest to niewątpliwie zwycięstwo prawicowych skrzydeł tych partii i wyraźny sukces dla gen. de Gaulle'a.

Jednakże w toku obu wspomnianych kongresów wyłoniła się w łonie każdej ze wspomnianych partii poważna opozycja, która z niezmierną ostrością wypowiedziała się przeciwko Konstytucji. Jeżeli chodzi o SFIO to opozycja ta była bardziej wymowna niż kiedykolwiek. Z trybuny sali kongresowej w Issy-les-Moulineaux, padły słowa oskarżające dotychczasową politykę gen. de Gaulle'a — zwłaszcza jeżeli chodzi o Algierię. Ten problem, będący niezmiennie problemem nr 1 dla Francji, przykuł uwagę delegatów. I mimo że w końcu większość z nich postanowiła rzucić swe TAK w Referendum, to nie obeszło się bez końcowej rezolucji wzywającej rząd gen. de Gaulle do podjęcia rokowań „z tymi, z którymi się bijemy” w sprawie zawieszenia broni, potępiającej politykę „integracji” i mówiącej o „osobowości algierskiej” — co jest ostrożną formą przyznania, że naród algierski ma prawo do decydowania o swym losie.

Większość opozycji socjalistycznej zachowała co prawda przekonanie o konieczności głosowania NIE w Referendum, ale podporządkowując się partyjnej dyscyplinie, obiecała powstrzymać się od wszelkiej propagandy za tym stanowiskiem. Inaczej zachowała się druga część opozycji, ta, której przewodzą Depreux, Mayer, Savary, Badiou (mer Tuluz) i in. Zapowiedzieli oni, że zgodnie ze swym sumieniem socjalistów, będą nie tylko głosować „NIE” w Referendum, ale propagować swe stanowisko z całą energią. Wielu z nich wystąpiło nawet z Partii, aby mieć w tej dziedzinie wolne ręce. Stworzyło to rozbić i zaczątek nowego ugrupowania socjalistycznego we Francji.

A kongres radykalów? Zwolennicy głosowania TAK w Referendum byli tam mniej liczni niż wśród socjalistów. Ale co więcej, w końcowej rezolucji — nawet oni wysunęli takie mnóstwo zastrze-

żeń pod adresem obecnego rządu, że wielu ludzi zastanawiało się czy logiczną konsekwencją takiej postawy nie byłaby raczej decyzja głosowania NIE... Otóż ta końcowa rezolucja potępia dotychczasową algierską politykę i stwierdza, że w tej dziedzinie nie osiągnięto żadnych sukcesów „ani na polu militarnym, ani politycznym, ani moralnym”; powątpiewa czy Konstytucja jest dostatecznie demokratyczna; wyraża zastrzeżenia co do samego sposobu przeprowadzenia Referendum, w którym przy pomocy jednego „TAK” lub „NIE” chce się uzyskać jednocześnie odpowiedź na mnóstwo różnych pytań; podaje w wątpliwość swobodę wyborczą w Algierii, gdzie ludność muzułmańska głosować będzie pod ochroną

francuskiego wojska itd. „TAK” radykalów obwarowane jest całym szeregiem zastrzeżeń i wątpliwości. Czy zostaną one wzięte pod uwagę, gdy partia będzie już rozegrana i gdy nowa Konstytucja wejdzie na dobre w życie? — oto pytanie, które stawiali swym przyjaciółom partyjnym opozycjoniści radykalni spod znaku Mendes-France, który od pewnego czasu z wielkim ferworem prowadzi kampanię za głosowaniem NIE. Przywodniczącym Partii Radykalów wybrany został Felix Gaillard na miejsce E. Daladier.

Pewną niespodzianką dla obserwatorów politycznych była decyzja głosowania NIE w Referendum, podjęta przez partię demokratyczną (RDA) w Gwinei. Jej przywódca — Sekou Toure — zapowiedział, że Gwinea uzna dzień 28 września za swe święto narodowe i wypowiadając się przeciwko Konstytucji — ogłosi się niepodległym krajem. Kto wie czy to stanowisko — jak przypuszczają pewni komentatorzy

— nie wpłynie na inne kraje czarnej Afryki w duchu negatywnym wobec Konstytucji.

Tymczasem jednak można stwierdzić, że jeżeli chodzi o partię francuską to większość z nich wypowiedziała się za głosowaniem TAK, chociaż w licznych wypadkach, jak chociażby w wypadku socjalistów i radykalów, o których pisaaliśmy wyżej, to TAK nie jest pozbawione wahań i zastrzeżeń.

Kampania referendowa w metropolii rozwija się w tej chwili z wielką aktywnością. Mury miast pokrywają się propagandowymi afiszami wzywającymi ludność do wypowiedzenia się za lub przeciw Konstytucji. Kampanii tej towarzyszy ożywiona działalność terrorystyczna algierskich powstańców. Nie ma prawie dnia, aby nie zanotowano jakiegoś zamachu na wojskowych czy policjantów francuskich w Paryżu lub innych miastach. W ub. poniedziałek ofiarą takiego zamachu był minister informacji Jacques Soustelle. Dwóch Algierczyków strzeliło do niego, gdy jechał samochodem do swego ministerstwa. Zamach nie powiódł się i sprawców ujęto.

...i na świecie

Spotkanie w Colombey

Jednym z głównych wydarzeń w dziedzinie polityki międzynarodowej jest niewątpliwie spotkanie de Gaulle-Adenauer.

Spotkanie to miało miejsce w ostatnią niedzielę w posiadłości wiejskiej generała w Colombey-les-Deux-Eglises.

Po obiedzie, który odbył się w gronie rodzinnym de Gaulle'a, dwaj mężowie stanu obradowali sam na sam w parku. Ministrowie spraw zagranicznych obradowali oddzielnie w sali merostwa w Chaumont.

Dopiero o północy odbyła się konferencja prasowa, na której odczytano tekst oficjalnego komunikatu. Von Brentano i Couve de Murville odpowiadali na liczne pytania, ale starali się nie mówić więcej niż oficjalny komunikat.

Wspólny francusko-niemiecki komunikat stwierdza, że rozmowy odbywały się w serdecznej atmosferze. Dotyczyły one wszystkich wielkich problemów godziny obecnej, jak rozbrojenia, konferencji na Wiercholku, sytuacji na Bliskim i Dalekim Wschodzie, itp.

De Gaulle i Adenauer wyrażają przekonanie, że wrogości między Francją a Niemcami został na zawsze położony kres. Współpraca francusko-niemiecka stanowi fundament wszelkiego konstruktywnego dzieła w Europie. Na konferencji prasowej wyjaśniono, że nie było mowy o szczegółach, tylko o zasadach. Nie sprezyowano natomiast poruszanej podczas rozmów sprawy ewentualnego przyciągnięcia krajów Europy Wschodniej do różnych paktów europejskich: została tylko ustalona zasada otwartych drzwi. Możliwie, że najbliższy czas przyniesie kilka

dodatkowych wyjaśnień, które pozwolą zrozumieć jakie francuska polityka zagraniczna widzi możliwości zbliżenia między krajami Europy Wschodniej a Republiką bońską, jeśli ta ostatnia nie zmieni swojej polityki, a szczególnie swojego stosunku do granic polskich.

Z komentarzy prasowych wynika też, że podczas rozmów omówione również zostały problemy paktu atlantyckiego. „Combat” na przykład pisze, że zdaniem rozmówców Colombey istnieją lepsze rozwiązania niż „ekshibicjonizm wojskowy” głoszony przez Stany Zjednoczone. Czy należy w tym widzieć myśl o pokojowym zjednoczeniu Niemiec, w którym Francja mogłaby odegrać pewną rolę czy należy w tym widzieć zapowiedź radykalnej zmiany polityki rewizjonistycznej Bonn? Na to pytanie czas szybko da odpowiedź.

Jak Bonn widzi granice polskie

W pawilonie Niemieckiej Republiki Federalnej na wystawie atomowej w Genewie wywieszona została mapa, na której granice Niemiec przebiegają blisko Poznania i Katowic.

Przedstawiciele Polski złożyli protest przeciw tej mapie przedstawiającej nie Niemcy wczorajsze, ale „Niemcy jutrzejsze” tym bardziej, że wystawa poświęcona jest pokojowemu wykorzystaniu energii atomowej i nie powinna ona służyć niemieckiej propagandzie rewizji granic.

Obecnie, jak donoszą z Genewy, mapa została wycofana, ale kierownik niemieckiego pawilonu miał oświadczyć, że została ona zdjęta nie dlatego, że nie jest prawidłowa, lecz żeby uniknąć nieporozumień i dalszych protestów...

Odsłonięcie pomnika w Buchenwaldzie

W obecności blisko 80 tysięcy osób i delegacji z osiemnastu krajów odbyło się w ostatnią niedzielę odsłonięcie pomnika w obozie śmierci Buchenwald.

Pomnik ten, wzniesiony został w głównej alei, która prowadziła do krematoriów. Poszczególne jego fragmenty przedstawiają martyrologię więźniów od powstania obozu. W głębi alei znajdują się trzy olbrzymie groby w formie kraterów. Tu postawiono osiemnaście cokołów na każdym z nich płonie wieczny ogień i wyryte są nazwy osiemnastu narodów, których obywatele umierali w Buchenwaldzie z rąk hitlerowskich barbarzyńców.

Na ceremonii odsłonięcia przemówienie wygłosił premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Otto Grotewohl, który złożył hołd bohaterstwu deportowanych.

Radioaktywne dziecko poszukiwane przez policję

Policja szwajcarska poszukuje ucznia, który zabrał „na pamiątkę” kawałek ura-

nium w czasie eksperymentu na wystawie atomowej w Genewie.

Było to w pawilonie rosyjskim, gdzie specjalny aparat stwierdzał stopień radioaktywności zwiedzających. W pewnym momencie aparat zanotował fantastyczny stopień radioaktywności małego chłopca. Ale zanim obsługa się obejrzała już go w sali nie było.

Zaraz po tym odbyła się nadzwyczajna narada delegatów na konferencję atomową? Stwierdzono, że chłopak znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie. Specjalny komunikat ostrzegawczy nadawany był wielokrotnie przez radio.

Sprawa jest tym poważniejsza, że przywłaszczony przez chłopca „kamyczek” może wielu ludzi zarazić radioaktywnością.

Rozmowy: Chiny - USA, w Warszawie

W pałacu Myśliwieckim niedaleko Łazienek, rozpoczęły się w poniedziałek rozmowy amerykańsko-chińskie. Biorą w nich udział: ambasador Chin Ludowych w Polsce Wang Ping Nau oraz ambasador USA Jacob Beam.

Pierwsze spotkanie trwało blisko trzy godziny. Ambasadorowie opuścili pałacyk nie udzielając zebrany dziennikarzom żadnych wyjaśnień.

Niemniej przeto stały się pewne niedyskrecje. Ambasador amerykański miał, podczas rozmowy, oświadczyć, że jeśli ambasadorowie osiągną pozytywne rezultaty to strona amerykańska proponuje dalsze rozmowy na nieco wyższym szczeblu. Warszawskie sfery dyplomatyczne uważają, że oznacza to spotkanie na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. W tym wypadku mogłoby nastąpić spotkanie Dulles - Czou En Lai. Byłby to, oczywiście, krok do uznania Chin Ludowych przez Waszyngton.

Korespondent „Le Monde” z Waszyngtonu sygnalizuje natomiast silny nacisk na Eisenhowera ze stron kół zainteresowanych w zaostrzeniu konfliktu wokół Formozy.



Mięso na ulicach Buenos-Aires! W ten sposób rzeźnicy protestują przeciw zmniejszeniu eksportu mięsa, co powoduje poważne straty.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

BIURO PODRÓŻY

Licence no 419

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix.

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów

Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.

**PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIA**

PROSTO Z POLSKI

♦ Za 2.800.000 dolarów amerykańskie maszyny i urządzenia dla polskiego przemysłu spożywczego

Po kilkunastodniowym pobycie w USA powróciła do kraju delegacja przemysłu spożywczego. Dokonała ona wyboru i zawarła umowy na dostawę maszyn i urządzeń dla tego przemysłu w ramach kredytów uzyskanych na zakup sprzętu inwestycyjnego w polsko-amerykańskiej umowie gospodarczej, zawartej w lutym bieżącego roku.

Z ogólnej sumy około 10 milionów dolarów przewidzianej w kredycie amerykańskim na zakup środków inwestycyjnych — przemysł spożywczy uzyskał kwotę 2.800.000 dolarów.

♦ 1.500.000 złotych daje dziennie trzeci wielki piec

Minął miesiąc od chwili uruchomienia jednej z największych jednostek polskiego hutnictwa żelaza — trzeciego wielkiego pieca w hucie im. Lenina. Ta „fabryka milionów” — jak określają żartobliwie hutnicy nowy stalowy kolos — przysparza codziennie ponad milion 500 tysięcy zł.

♦ Polski węgiel dla kolei austriackich

We Wiedniu zostało podpisane porozumienie w sprawie dostaw polskiego węgla dla kolei austriackich. Porozumienie zawarto na pięć lat. Polska pokryje zapotrzebowanie kolei austriackich na węgiel w 80-90 procentach.

♦ Osobisty lekarz prezydenta Eisenhowera z wizytą w Polsce

Niedawno przybył do Krakowa, bawiący w Polsce znany uczonej amerykański, profesor Uniwersytetu Harvard w Bostonie, osobisty lekarz prezydenta Eisenhowera, prof. dr. P.D. White wraz z małżonką. Prof. White'a powitał na lotnisku w Krakowie rektor Akademii Medycznej prof. dr. L. Tochowicz, oraz przedstawiciele krakowskiego świata lekarskiego.

♦ Rybacy francuscy otrzymają polskie statki

Stocznia Północna w Gdańsku wykonuje zamówienie francuskich armatorów na budowę dziewięciu statków rybackich trawlerów. Prace idą pełną parą. Dla każdego statku wykonuje się osobną dokumentację techniczną: armatorzy francuscy postawili bowiem dla każdej jednostki odrębne wymagania, poza tym zażądali, by przystosowane one były do połowów na dużych głębokościach morskich, a tym samym by były wyposażone w silniejsze maszyny.

♦ Czy w Polsce ludzie są samotni?

Ciekawa ankieta *Expressu Wieczornego*.

Warszawski „Express wieczorny” przeprowadził ciekawą ankietę, której wyniki pokazują jak ludzie żyją w Polsce. Między innymi na pytanie — czy masz krąg znajomych, z którymi spędzasz czas wolny od pracy — tylko połowa odpowiadających (53 procent) odpowiedziała „tak”. Inni piszą: „Nie mam czasu na luksus życia towarzyskiego”; albo „w biurze koleguję z koleżankami, ale po ośmiu godzinach pracy jestem i nimi zmęczona...” Na uwagę zasługuje fakt, że stała „paczkę” przyjaciel mają młodzi, poniżej 20 lat. Ludzie w sile wieku, raczej skarżą się na samot-

WARSZAWA MA JUŻ 1.115.400 MIESZKANCÓW

Liczba ludności w Warszawie na dzień 30 czerwca br. wynosiła 1.086.400 mieszkańców stałych i 29.000 osób zameldowanych na pobyt okresowy, a więc razem 1.115.400.

W pierwszych sześciu miesiącach tego roku przybyło Warszawie 12.800 mieszkańców. Przyrost naturalny, to jest różnica między zgonami a narodzinami, zanotowano w wysokości 7.235 osób. Zaznaczył się pewien spadek liczby osób wyjeżdżających ze stolicy na stałe i spadek napływu ludności do Warszawy.

ność, natomiast starsi — powyżej 55 lat — również otoczeni są sta-

tyłymi przyjaciółmi. Czy tak jest tylko w Polsce? Chyba nie.

♦ Paryż w telewizji polskiej, Warszawa — w francuskiej

W Warszawie zakończyły się obrady Międzynarodowej Organizacji Radiowej. Podczas obrad omówiono sprawy dotyczące wymiany filmów telewizyjnych i bezpośredniego przekazywania imprez sportowych.

Przewiduje się również pokazy pod tytułem: „Zwiedzamy dziś miasto...” Będzie to cykl spacerów po najrozmaitszych miastach Europy. Między innymi w warszawskiej telewizji pokazany będzie film „Zwiedzamy Paryż”; a posiadacze telewizorów we Francji będą mogli oglądać: „Zwiedzamy Warszawę”.

♦ Nie chciała pomagać narzeczonemu - szpiegowi

W warszawskiej prasie z ubiegłego tygodnia znaleźliśmy opis dramatycznej historii Gertrudy Kaczmarczyk. Zakochała się ona w pracowniku Zakładów Chemicznych w Zabkovicach Śląskich — Herbercie Sifczyku. Jako warunek małżeństwa narzeczony stawiał wyjazd Gertrudy do Niemiec Zachodnich, dokąd sam objechał niebawem wyjechać. Gdy Gertruda pakowała się przed wyjazdem Sifczyk włożył jej do kosza z bielizną niewielką paczkę. Już w Neuburgu otrzymała ona list: otwórz paczkę — pisał narzeczony — znajdziesz w niej wartościowe dokumenty; sprzedaj je rządowi lub fabrykom chemicznym...

Przerażenie dziewczyny było ogromne. Postanowiła jednak nie wykonać poleceń narzeczonego. Wyjeżdżała przecież bez żadnych żalów z Polski, jedynie za namową Sifczyka. Odpisała więc mu, że nie zgadza się na wyznaczoną jej rolę. Wówczas Sifczyk zaczął naglić, nastawać i Gertruda zrozumiała, że postępuje tak w obawie, by nie wymknęło mu się narzędzie jego planów. Postanowiła działać — wysłała ona „paczkę” i list z opisem swej historii do komendy milicji w Gliwicach.

Herberta Sifczyka aresztowano. W czasie rewizji znaleziono u niego brudnopis listu do policji w Neuburgu z prośbą o aresztowanie Gertrudy Kaczmarczyk, która ma ważne dokumenty i którą trzeba aresztować.

Na szczęście Gertruda działała szybciej, niż jej „narzeczony” — szpieg...



Kościół św. Kazimierza S.S. Sakramentek na Nowym Mieście, jak wszystkie niemal kościoły w Warszawie, był przez hitlerowców zrównany z ziemią. Obecnie dobudowano wiele świątyń, państwo nie szczędzi na to środków — bowiem szanuje uczucia religijne swych obywateli.

O stosunkach między Państwem i Kościołem

WYPOWIEDŹ MIN. JERZEGO SZTACHELSKIEGO

W związku z tendencyjnym naświetleniem i wyolbrzymieniem wydarzeń w Częstochowie, 21 lipca br., redakcja krajowa „Tygodnik Polski”, zwróciła się do kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra dr Jerzego SZTACHELSKIEGO z prośbą o naświetlenie tej sprawy. Minister Sztachelski przekazał nam następującą wypowiedź:

STAN stosunków między Państwem i Kościołem w Polsce budzi zrozumiałe zainteresowanie. Niektóre wydarzenia z tego zakresu są jednak przeceniane, lub opatrywane złośliwymi i tendencyjnymi komentarzami. Tak na przykład interwencja prokuratora w Instytucie znajdującym się

do miejsc uświęconych kultem religijnym. Dlatego też władze państwowe zażądały usunięcia urzędów wydawniczych z obiektów sakralnych, klasztorów itp., a władze kościelne zgodziły się z tym uzasadnionym wymaganiem i wydały już odpowiednie zarządzenia.

Niepotrzebny incydent spowodowany próbami stawiania poza prawem i oporu wobec interweniujących organów władzy — jest przeceniany. Komu bowiem potrzebne jest wkładanie w to zdarzenie treści zasadniczych, sugerowanie zmiany stanowiska Rządu wobec Kościoła?

Z pewnością tym, który kierują się znaną maksymą „Im gorzej, tym lepiej”, którzy pragną w Polsce konfliktów między Państwem i Kościołem i na tej drodze szukają dróg realizacji swych politycznych celów.

Jedyna motywacja wkroczenia wynikała ze stanowczego stanowiska władz państwowych, domagających się pełnego i konsekwentnego poszanowania wymagań prawa.

Nikt nie może być zwolniony z obowiązków nałożonych przez prawo. Władza państwowa nie może również zrezygnować z egzekwowania wykonania tych obowiązków.

Konflikty są wywoływane przez łamanie przepisów prawa, a nie przez działanie władzy stojącej na jego straży. Nie do przyjęcia jest stanowisko sugerujące, że można unikać konfliktów drogą pobłażliwości w stosunku do sprawców łamania przepisów obowiązującego ustawodawstwa. Nie można w żadnej mierze liczyć na to, że władze państwowe mogłyby zgodzić się z taką metodą kształtowania współistnienia Państwa i Kościoła.

Rząd niezmiennie stoi na stanowisku porozumienia z Kościołem, nie chce konfliktów ani tarć, nie może jednak i nie będzie pobłażać łamaniu prawa, zdecydowanie jest również przeciwny wykorzystywaniu uczuć religijnych, dla sporów nie mających z wierzeniami religijnymi nie wspólnego.



na terenie klasztoru w Częstochowie w lipcu br. stała się szczególną okazją do takich komentarzy.

Cóż spowodowało tę interwencję? Wydawanie zarówno druków jak i materiałów powielanych jest w Polsce, jak i w innych krajach, regulowane odpowiednimi przepisami. Przepisy te były przez władze kościelne systematycznie, co więcej nieraz demonstracyjnie łamane. Nie pomogło wyjaśnianie i przypominanie obowiązków wynikających z obowiązującego stanu prawnego. Nie pomogło również wielokrotne uprzedzanie i napominanie.

Zresztą, trzeba to podkreślić, przed interwencją prokuratora w dniu 21 lipca, dużo wcześniej, bo w dniu 13 maja zwrócono uwagę na niewłaściwość tego rodzaju postępowania.

Niestuszne i nieuzasadnione są pretensje wypowiadane pod adresem władz, że nie uszanowały miejsca kultu religijnego. Należy natomiast wyrazić zastrzeżenie do umieszczenia instytucji wydawniczych w taki sposób, że przewidziana prawem interwencja władz może stwarzać pozory wkroczenia



Kościół św. Marcina przy ul. Piwnej w Warszawie zaraz po wojnie i obecnie

ZALAMANIE SIĘ FRONTU POLSKIEGO W PIERWSZYCH DNIACH WRZEŚNIA 1939

Léon Noel, Robert Coulondre, Józef Beck, Georges Bonnet,
Winston Churchill, de Gaulle, Etienne Flandin, General Gamelin
i Sławoj-Składkowski o przyczynach klęski armii polskiej.

Relacja

LEONA NOELA

ambasadora francuskiego w Warszawie

....Zeszłego wieczoru paryskie koła rządowe kładły się spać pod wrażeniem wiadomości uspokajających.

Na podstawie niektórych twierdzeń wiernością, że Hitler cofa się przed ewentualnością wojny powszechnej; ludzono się, że dla wyjścia z kłopotliwej sytuacji uchwyci się on raz jeszcze skwapliwie propozycji Mussoliniego zwołania konferencji międzynarodowej. Gdy drugi radca mojej ambasady p. Gauquie przekazuje moje wiadomości jednemu z najbliższych współpracowników Bonneta, usłyszał od niego: „Czy jest pan zupełnie pewny?”

W parę chwil później minister spraw zagranicznych musi się pogodzić z rzeczywistością, słysząc moją drugą wiadomość telefoniczną informującą go, że według ostatnich wiadomości ze sztabu głównego atak niemiecki jest ogólny na wszystkie granice: „W Prusach Wschodnich, w południowej Wielkopolsce, na Śląsku i na granicy słowackiej mają miejsce w wielu punktach bombardowania bez poprzedniego uprzedzenia”. Przy końcu dodają: „Gdańsk proklamował Anschluss”.

(Leon Noel — „L'agression allemande contre la Pologne”, Paryż 1946. Cytaty ze str. 170).

Relacja

ROBERTA COULONDRE'A

ambasadora francuskiego w Berlinie

....Wczesnym rankiem 1 września przynoszą mi do ogródka, w którym kopie rowy przeciwlotnicze, notę Wilhelmstrasse. Czytając ją odczuwam wstrząs spowodowany przez rzecz nieodwracalną. Nota zapowiada blokadę wybrzeży polskich. Już koniec: to wojna! (...)

Powoli zaczynają napływać do nas z rana pierwszego września wiadomości. Pomimo swej dzielności wojska polskie będą wkrótce zmiażdżone i pan Lebrun zrozumie wreszcie, jak kruchy był ten front polski. Jest możliwe, że pobite wojska okazałyby większy opór, gdyby wszystkie jego siły były już 1 września na miejscu. Rady umiarkowania dawane Polsce nie powinny być objąć sprawy mobilizacji. Nie zmieniłoby to jednak losu kampanii. (...)

Pod wieczór otrzymuję z Paryża polecenie dołączenia się do demarche podejmowanego przez mego brytyjskiego koleżkę w stosunku do rządu niemieckiego. (Robert Coulondre — „De Stalin a Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936-1939”, Paryż 1950. Cytaty ze strony 306).

Relacja

JOZEF BECKA

sanacyjnego ministra spraw zagranicznych

....Wiadomość, że Niemcy rozpoczęli działania wojenne dotarła do mnie w chwili, w której samoloty niemieckie zrzuciły pierwsze bomby na Warszawę. Alarm był zarządzony około 6-tej. O szóstej piętnaście zadzwonił do mnie szef sztabu głównego komunikując mi, że działania wojenne zostały rozpoczęte. Z miejsca poinformowałem o tym nasze placówki dyplomatyczne za granicą i wydałem polecenie naszym ambasadam w krajach sojuszniczych, aby na podstawie naszych układów sprzymierzeńcy natychmiast przedsięwzięli kroki w kierunku spowodowania współdziałania wojskowego.

(Colonel Joseph Beck, „Dernier raport. Politique polonaise 1926-1939”. Newchâtel 1951, cytaty ze stron 219-220).

Relacja

GEORGES BONNETA

ministra spraw zagranicznych Francji

....Beck nie ma nam nic do zarzuce-

nia. Sądzę, że powinien dziś ocenić nieostrożność, którą popełnił w styczniu tego roku, gdy wyjechał z Francji dla zobaczenia się z Hitlerem w Berchtesgaden bez zatrzymania się w Paryżu. W podobnej sytuacji powiedziałem na początku września 1938 r. w rozmowie z Łukasiewiczem, który w imieniu swego kraju odmówił wtedy stanięcia przy naszym boku dla obrony Czechosłowacji (rozmowę tę podałem w jednej z moich depesz): „Za rok to będzie Wasza kolej z Gdańskiem i Korytarzem”. Zbyt łatwo było to przewidzieć. Lecz bez względu na kapitalne błędy rządu polskiego w przeszłości, historia stwierdzi, że nie można było zarzucić rządowi francuskiemu żadnego naruszenia honoru i danego słowa”. (...)

„Pierwszym moim krokiem po wypowiedzeniu wojny było podpisanie dodatku do sojuszu polsko-francuskiego (...)

Dokonaliśmy z Łukasiewiczem tej formalności 4 września w parę godzin po rozpoczęciu wojny, a tekst układu został ogłoszony. Konwencja wojskowa podpisana przez gen. Gamelin nabierała natychmiast mocy. Ambasador gorąco nalegał wobec mnie, aby armia francuska zaangażowała się i bez zwłoki na całym froncie zachodnim.

(Georges Bonnet — „Defense de la paix”, Genewa 1946-1948; cytaty ze str. 369-370 z t. II-go).

Relacja

WINSTONA CHURCHILLA

....Naturalnie postawić można pytanie: „Dlaczego czekali biernie, aż Polska zostanie rozbita?” W rzeczywistości bitwa była przegrana już przed paru laty. W 1938 r. były poważne szanse na zwycięstwo w czasie, kiedy Czechosłowacja istniała jeszcze. W 1936 roku decyzja Genewy załatwiłaby wszystko bez rozlewu krwi. Nie można zwać całej winy wyłącznie na generała Gamelin za to, że nie chciał się w 1939 roku narażać na ryzyko, które wzmożyło się tak bardzo od czasu kryzysów międzynarodowych, podczas których rządy francuski i brytyjski cofały się stale”.

(Winston Churchill — „La deuxième guerre mondiale”, Paryż 1948-1949; francuski przekład z angielskiego, cytowane strona 83, z t. 1 (2)).

Relacja

CHARLES DE GAULLE'A

„Gdy we wrześniu 1939 r. rząd francuski za przykładem gabinetu brytyjskiego, zdecydował się przystąpić do wojny już rozpoczętej w Polsce nie miałem najmniejszych złuzi, że mimo to nie będę miał bić się naprawdę. Jako dowódca czołgów V armii w Alzacji bez zdziwienia obserwowałem nasze zmobilizowane wojska stojące beczynnymi, podczas gdy Polskę miażdżyły w ciągu dwóch tygodni pancerne dywizje i eskadry lotnicze”.

(Charles de Gaulle — „Memoires de guerre”. Tom I: „L'Appel”, Paryż, 1954; cyt. str. 22).

Relacja

PIERRE ETIENNE FLANDIN'A
posła do parlamentu

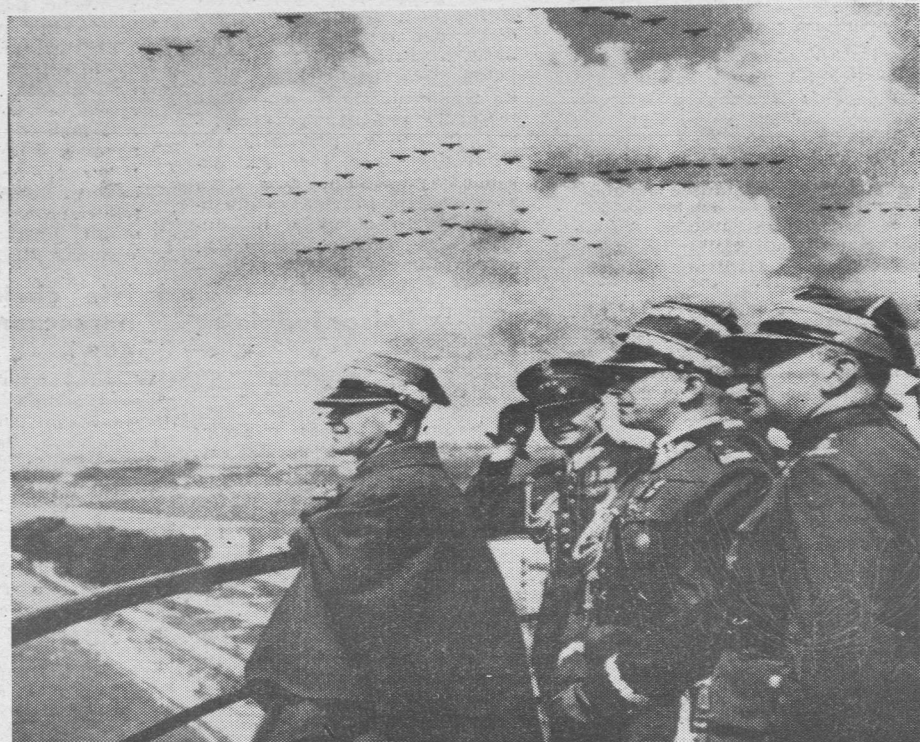
....Klęskę poniosło w Polsce zasłepienie jej szefów cywilnych i wojskowych, ich nieprawdopodobna lekkomyślność, dzięki której przecenili swe własne siły a nie docenili sił Niemiec. Naród polski płacił drogę za fanfaronady tych, którzy uważali, że mogą w razie potrzeby sami stawić czoło armii niemieckiej”.

(Pierre-Etienne Flandin: — „Politique Francaise 1919-1940. Histoire Contemporaine”, Paryż 1947; cyt. ze str. 346).

Relacja

GEN. GAMELIN'A

„Już na naszym pierwszym posiedzeniu (3 września) zapytałem gen. Vuillemin, co ma zamiar zrobić dla okazania pomocy Polsce. Odpowiedział mi, że „bierze pod uwagę podjęcie operacji bombardujących na froncie polskim, jednakże wymaga-



Sztab generalny z Rydzem-Śmigłym na manewrach. Tu samolotów nie brakło.

to poprzedniego porozumienia z Anglikami”.

„Nazajutrz 4-go na zebraniu naszym byli obecni szef Brytyjskiego Sztabu Imperialnego gen. Ironside i dowódca brytyjskich sił powietrznych marszałek lotnictwa Newall. Ten ostatni okazał się bardzo oporny co do możliwości wykorzystania na froncie polskim lotnictwa, którym on dysponował.

„Na naszym zebraniu 6 września gen. Vuillemin przyznał, że „żądania polskie okazania pomocy lotniczej stają się coraz bardziej natarczywe”, lecz „Anglicy są wciąż tak samo oporni”. Biorąc pod uwagę szybki marsz Niemców naprzód „okazało się, że wysłanie tak jak pierwotnie projektowano eskadr bombardujących przedstawiało ryzyko utracenia nie tylko sprzętu, ale zwłaszcza jeszcze trudniejszego do zastąpienia personelu lotniczego”. Trzeba się było bowiem liczyć z tym, że wiele lotnisk, zwłaszcza osiągniętych z Francji, trafi w ręce wojsk niemieckich. Co by się wówczas stało z naszymi aparatami i z naszym personelem? Widać z tego, jak bardzo miałem rację, gdy podczas moich dyskusji z polskim ministrem spraw wojskowych w maju hamowałem w miarę moich możliwości udzielanie o-

bietnic w dziedzinie lotniczej”.

(General Gamelin „Servir”, tom III, cyt. ze str. 50).

Relacja

F. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKIEGO
sanacyjnego premiera

„Minister Beck zawiadomił, że z jego polecenia nasz ambasador w Londynie Raczynski zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Halifaxa stwierdzając opór Polski na wszystkich frontach, nawet na Westerplatte, jednocześnie przedstawiając wobec przewagi lotnictwa niemieckiego konieczność natychmiastowego ataku na Niemcy, co niewątpliwie odciągnie część samolotów niemieckich z Polski.

Lord Halifax odpowiedział, że choć jedynym celem Wielkiej Brytanii jest pobić Niemcy i w tej akcji jest i będzie do końca przy boku Polski, to jednak Anglia nie może w tej chwili rozpraszać swych sił, które będą konieczne w momencie decydującym”.

(Felician Sławoj-Składkowski — „Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939” — „Kultura”, nr 5 i 6, Paryż, 1948, cyt. ze str. 98).

Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej te matyce należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć
zostaje przedłużony
DO 30-go WRZEŚNIA.

KUPON W KONKURSIE
NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

imię i nazwisko

adres

zawód



Victor Louis według portretu Paul Leuquet.

VICTOR LOUIS

Architekt Króla Jegomości

Wystawa w Musée Jacquemart - André

W PARYŻU, w Musée Jacquemart-André, dzięki współpracy francuskich i polskich historyków sztuki otwarta została wystawa plansz architektonicznych, wnętrz, projektów mebli głównego architekta Zamku Królewskiego Victora Louisa, jednego z najwybitniejszych architektów Francji XVIII wieku, twórcy neoklasycyzmu w architekturze francuskiej i inicjatora tego stylu w architekturze polskiej.

Urodził się Victor Louis w 1731 roku. Studiował w Akademii Królewskiej w Paryżu. W latach 1656-1759 odbył podróż do Włoch gdzie dużo pracował; i skąd przywiózł studia i rysunki fragmentów architektury antycznej i współczesnej, zdradzając wybitną skłonność do form monumentalnych właściwych neoklasycyzmowi nie przekreślając zarazem przepychu baroku. Pierwszą jego wielką pracą w Paryżu w 1760 roku — budowa kościoła Ste Marguerite na Faubourg St. Antoine potwierdza te dwie tendencje w jego architekturze dając jednocześnie pierwszeństwo neoklasycyzmowi. W latach 1766 pracuje nad rekonstrukcją chórow w Chartres, kończy prace przed rewolucją, kiedy neoklasycyzm dochodzi np. w malarstwie Davida do pełni wyrazu i staje się stylem epoki. Rewolucja docenia jego nowatorstwo. Najważniejszym dziełem Louisa jest Teatr Wielki w Bordeaux. W Paryżu projektuje dwa teatry i małą salę w Palais Royal. Buduje również domy mieszkalne w Paryżu i Rouen.

Louis musiał mieć już zasłużoną sławę we Francji, gdy zaprosił go do współpracy przy rekonstrukcji Zamku Królewskiego — król Stanisław August Poniatowski — wielki znawca i mecenas sztuki. Zadanie Louisa nie było łatwe, jako że pierwotne plany były dziełem Fontany, architekta włoskiego polskiego pochodzenia, który był nosicielem stylu rokoka. Louis zaś — już wtedy holdował neoklasycyzmowi. Gusty te podzielał król.

Praca Louisa w Polsce dzieli się na dwa główne okresy. W pierwszym przypadającym na r. 1764 projektuje salę audiencyjną i tron. W 1766 roku cała budowa zostaje podporządkowana planom Louisa.

Z wielu szkiców i planów ciekawe np. są niezrealizowane projekty placu przed zamkiem. Plac w kształcie elipsy otoczony arkadami miał przypominać Plac św. Piotra w Rzymie. Charakterystyczne dla neoklasycyzmu nawiązywanie do stylu antycznego a szczególnie do hellenizmu z wykorzystaniem kolumn jónskich wieloma figurami znalazło wyraz np. w projektach sali senatu. Louis pracował również nad planami komnat królewskich, sali balowej, kaplicy, teatru, buduaru. Pracował nad tym Louis w Polsce i po powrocie w Paryżu. Wiele tych projektów (nie wysłanych do Warszawy) zniszczył wraz z innymi planszami pożar w Bordeaux. Projektował również dla Zamku meble, zegary, wazy, kandelabry brązy. Współpraca Louisa przy budowie pałacu królewskiego jest jak pisze prof. Lorentz jednym z najważniejszych epizodów drugiej historii stosunków kulturalnych polsko-francuskich.

Rysunki Louisa z lat 1765-1766 znajdują się w Gabinetie Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. W XIX wieku zostały przeniesione z kolekcji królewskich do kolekcji uniwersyteckich. W 1914 zostały wywiezione do Petersburga a w 1924 zostały zwrócone Polsce. Teka Louisa wywieziona przez Niemców w 1939 r. została rewindykowana w 1945 r.

Losy Zamku Królewskiego w Warszawie są powszechnie znane. 17-go września 1939 roku Zamek został zbombardowany. Po październiku z rozkazu Hitlera zamek jako symbol państwa polskie-

go był systematycznie dewastowany. W czasie powstania warszawskiego w 1944 roku Niemcy zrównali Zamek z ziemią. Zachowała się jedynie część fragmentów architektonicznych, mebli, rzeźb, brązów obrazów, które znajdują się obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego. W 1949 r. Sejm Polski powziął uchwałę rekonstrukcji zamku. Nie będąc w stanie w pełni zrekonstruować staropierwotny, plany kierują się zachowanymi fragmentami i dekoracjami Louisa i idą po linii zachowania ogólnego wyrazu architektonicznego zamku dzieła Louisa.

Na wystawie w Musée Jacquemart-André zgromadzone są plansze, rysunki i szkice znajdujące się we Francji. Wiele spośród nich związane są z całokształtem prac nad rekonstrukcją i budową Zamku.

Na otwarciu wystawy Victora Louisa w Muzeum Jacquemart-André w swoim krótkim przemówieniu, prof. Juliusz Starzyński podkreślił olbrzymią aktualność wystawy. Umożliwi ona najwybitniejszemu historykowi sztuki — powiedział prof. Starzyński — zapoznanie się z pracami Louisa, z wielkim wkładem tego architekta zarówno w rozwój kultury polskiej jak i francuskiej.

Wystawa powiązana jest tematycznie z Międzynarodowym Kongresem Historyków Sztuki, który odbywa się obecnie w Paryżu. Tematem obrad jest zagadnienie „Francja i Europa”, a więc wpływ sztuki francuskiej na kraje europejskie i odwrotnie.



Udzielanie wywiadów nie jest ulucionym zajęciem p. Kwiatkowskiej.

Przy czarnej kawie z Basią Kwiatkowską w Paryżu

To nazwisko znają nasi czytelnicy. Znają też ze szpalt „Tygodnika” miłą buzię (patrz okładka) odtwórczyni głównej roli w filmie „Ewa chce spać”. Za tę rolę Barbara Kwiatkowska została nagrodzona w San Sebastian nagrodą „Złotej Muszli” (Grand Prix). Obecnie p. Basia bawi w Paryżu.

— To mój pierwszy film — opowiada nam Basia Kwiatkowska w małej kafejce na rue Cardinet. Ogromnie się cieszę, że dostałam nagrodę. Jeszcze przed wyjazdem do San Sebastian ukończyłam drugi mój film — „Żołnierz królowej Madagaskaru”, oparty na znanej farsie Juliana Tuwima w reżyserii Jerzego Zarzyckiego. Jestem już bardzo „starą” aktorką filmową.

— W jaki sposób trafiła pani do filmu?

— Redakcja tygodnika „Film” ogłosiła konkurs pod tytułem „Szukamy nowych twarzy do filmu”. Wysłałam swoje zdjęcie. Zostało wyróżnione no 1...

— A więc zaczęło się również od pierwszej nagrody.

— Tak. Z zawodu jestem tancerką. Byłam uczennicą szkoły baletowej. Jednak praca w filmie bardziej mnie pociąga, ugrzęzłam i chyba już się nie wygrzebię do końca życia.

— Długo pani siedziała w San Sebastian?

— Dwa tygodnie. Było masę przeżyć. Oczywiście największe to corrida. Po raz pierwszy w życiu widziałam walkę byków. To straszne. Sześć byczych trupów (znaczy trupów byków) — to stanowczo za dużo jak na jeden raz. Tym bardziej, że jednego z nich miałam jeszcze na sumieniu.

— ?...

— Albowiem pierwszy byk został mi poświęcony.

— Jak to pani przeżyła?

— Ciężko. Zaczęło się bardzo przyjemnie. Torreador — młody i przystojny chłopiec — wykonał przede mną skomplikowany dyg, rzucił mi swój kapelusz, który złapałam i położyłam przed sobą. Następnie rozpoczęła się walka. I tutaj nastąpiła właściwa tragedia. Miły torreador okazał się okropną niezdarą. Męczył biedne zwierzę w sposób okrutny. Sześć razy próbował wbić ostrze piki i nie mógł trafić w odpowiednie miejsce. Rozczarowana publiczność o mały włos nie wyniosła mego torreadora z areny wraz z bykiem. Nie było to takie bycze, jak się zapowiadało i w ogóle corrida nie przypadła mi do gustu. To mordownia a nie zawody.

— I co teraz. Po tylu przeżyciach odpoczywa pani w stolicy świata?

— Tak. Siedzę w Paryżu już kilka tygodni. Nie mogę się napatrzeć. Kocham wąskie uliczki Montmartre, Sekwanę i w ogóle, w ogóle... wszystko co dobre kończy się szybko. Dostałam depeszę z Łodzi, że muszę wracać. Rozpoczynają się zdjęcia. Ciąg dalszy

„Kapelusza pana Anatola”. Ale mam nadzieję, że jeszcze przyjadę do Paryża.

— Na pewno. W przyszłym roku w przejeździe do Cannes.

FILM

ULICA FREDERICH 10 Film z Gary Cooperem

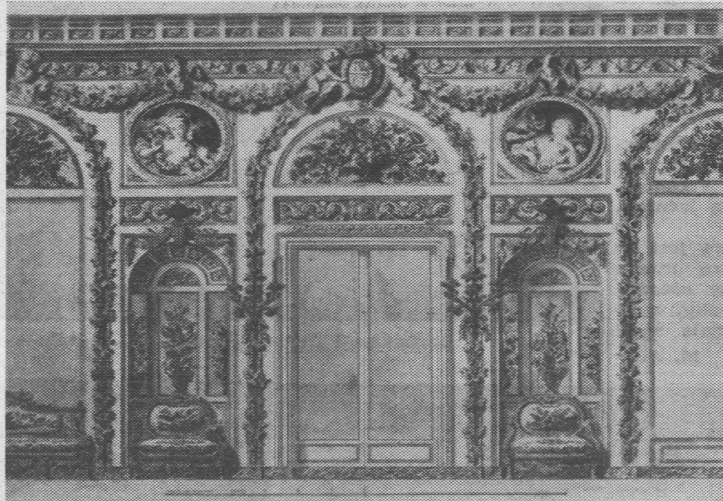
Scenariusz według znanej powieści John O'Hara, adaptacja i reżyseria Philipp'a Dunne. Jest to żałobna historia człowieka uczciwego, którego fałszywa ambicja żony doprowadza do katastrofy. Joe Chapin jest słaby, nie umie poprowadzić swoich interesów, zorganizować swego życia, ani życia swych dzieci. Żona zmusza go by rzucił się w wir polityki — oczyma chorej wyobraźni widzi go już w Białym Domu. Ale Joe nie umie stawić czoła zawodowemu politykierowi, wykorzystującym jego uczciwość. Zresztą dom przy ulicy Frederich dotykają ciężkie kłeski. Córka potajemnie wychodzi za mąż za saksofonistę z orkiestry jazzowej, o podejrzaną reputację — jest w ciąży. Czy małżeństwo to byłoby dla niej szczęściem? Nie wiadomo. Ale matka walczy nie o szczęście córki, lecz o pozycję społeczną męża. Małżeństwo zostaje brutalnie zerwane ale skandalu i tak nie daje się uniknąć. Zwłaszcza, że w tym samym czasie młodszy syn zostaje wyrzucony ze szkoły...

Joe chciałby uciec z ulicy Frederich. Spotyka wielką i jedyną miłość swego życia — uroczą Kate, koleżankę córki. Ale — jako człowiek uczciwy nie chce tamać życia ukochanej. Zbyt ją kocha, by uczynić z niej swą przyjaciółkę i czuje się zbyt stary by rozpocząć z nią życie na nowo. Rezygnuje, wraca na ulicę Frederich. Zupełnie złamany, samotny, pije coraz więcej, świadomie przyspiesza swój żałobny koniec.

Tragiczną postać Joe Chapina znakomicie odtworzył Gary Cooper. Jego gra jest skrupiona, oszczędna w środkach, niestychnie oddziaływanie na widza. To wielka kreacja. Prosta i bardzo przekonująca jest Diana Varsi w roli córki Chapina.

Geraldine Fitzgerald — jako żona Joe Chapina, kobieta wyrachowana, pozerana ambicja i Suzy Parker, uroczą przyjaciółką córki dobrze wywiązuje się ze swego zadania. Film „10 rue Frederich” został odznaczony wielką nagrodą na festiwalu w Locarno.

Stephane EPIN



„Louis”, projekt buduaru.



Widok ogólny pałacu królewskiego, według obrazu Canaletto.



Uniwersytet Jagielloński — znana na cały świat stara uczelnia.

Podwawelski gród

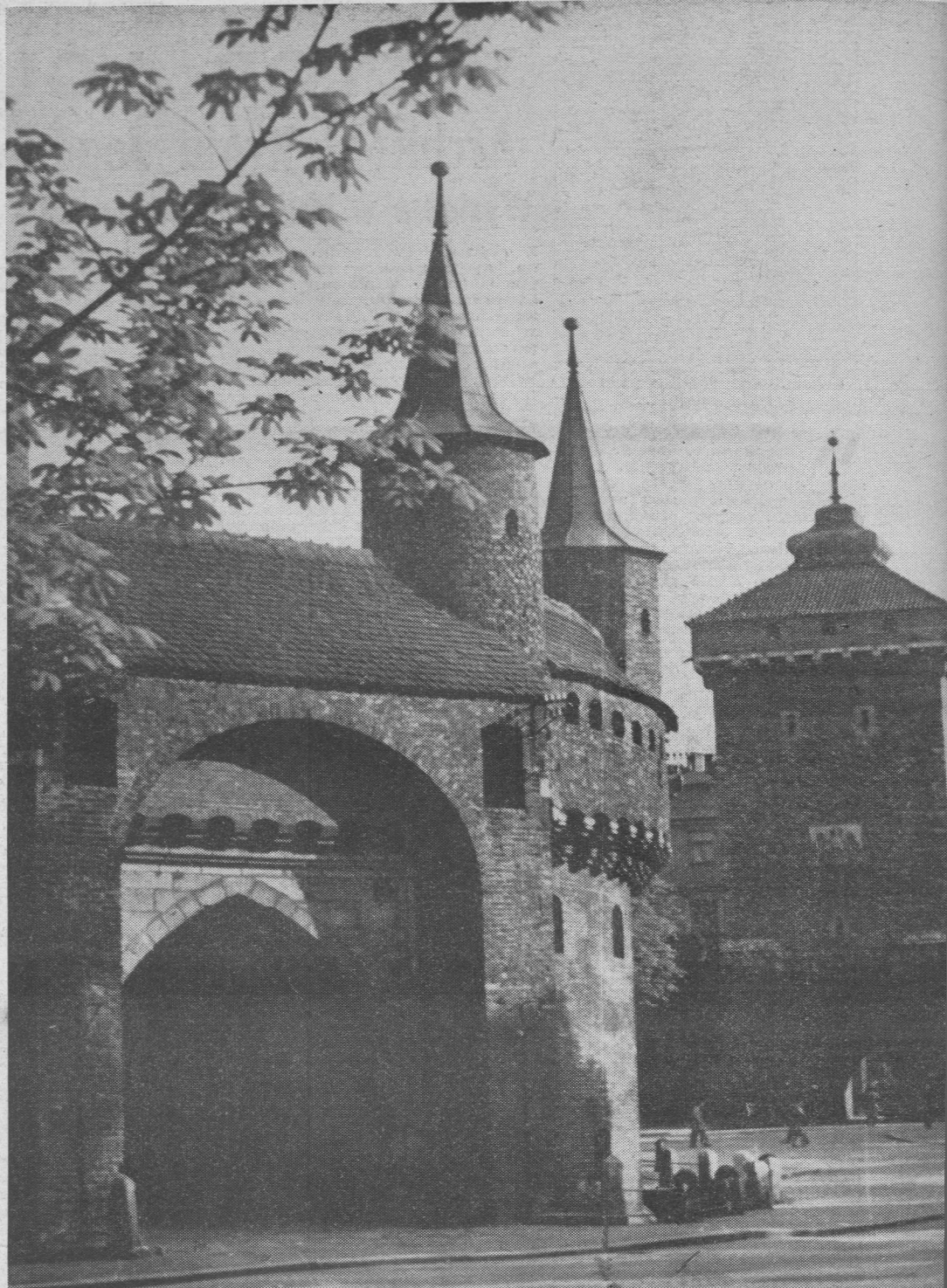
Kraków... Stary Kraków odmłodził się w ostatnich latach dzięki Nowej Hucie. Stał się miastem przemysłowym. Ale pojedźcie tam, a zobaczycie, że nie uronił ani jednego ze swych dawnych uroków.

Tak, jak dawniej jego renesansowe i barokowe kościoły skłaniają przechodnia. do zadumy nad potęgą sztuki dawnych mistrzów budownictwa, rzeźby i malarstwa. Tak, jak dawniej, gołębie stadami siadają na Rynku, przed koronkową sylwetą Sukiennic. Tak, jak dawniej, po cichych uliczkach snują się czarno ubrane stare damy i zamyśleni panowie o wyglądzie emerytów. Tak, jak dawniej, młodzież studencka wypełnia kawiarnie dyskutując zawzięcie nad przyszłością literatury i sztuki. Tak, jak dawniej, niezliczone wycieczki ze wszystkich zakątków Polski zadzierają głowy, aby dojrzeć pokryte patyną dachy Wawelu. Tak, jak dawniej, w każdą niedzielę odbywa się na Plantach (jeśli tylko pogoda dopisze) promenada wystrojonych i wyświeżonych obywateli Krakowa przed frontem innych, niemniej wystrojonych obywateli, usadowionych w płatnych krzeselkach...

Mało tego. Wszystko, co nosi na sobie piętno tradycji — rozwinęło się i wybujało. Dni Krakowa, Lajkonik — jeszcze piękniejszą mają oprawę niż niegdyś. Przybyło też nowe, studenckie święto — Juwenalia, zarzucone, niesłusznie zapomniane od lat. Zabytki, konserwowane z niezwykłą wprost pieczołowitością jaśnieją pełnią historycznego blasku.

Długo można by opisywać nasz czelgodny podwawelski gród — ale jest to właściwie praca bezcelowa. Kraków — to piękno architektury, którą trzeba ZOBACZYĆ i nastrój, który trzeba ODCZUĆ. Jego ciszę, jego muzealny niemal, niezamącony od wieków spokój, znacznie lepiej oddają obrazy i sztychy, a w naszych czasach... zdjęcia. Przedstawiamy więc Wam najnowszy serwis spod stóp Wawelu...

M. A.



Barbakan i Brama Floriańska... symbole dawnej świetności... nie zatraciły nie ze sw



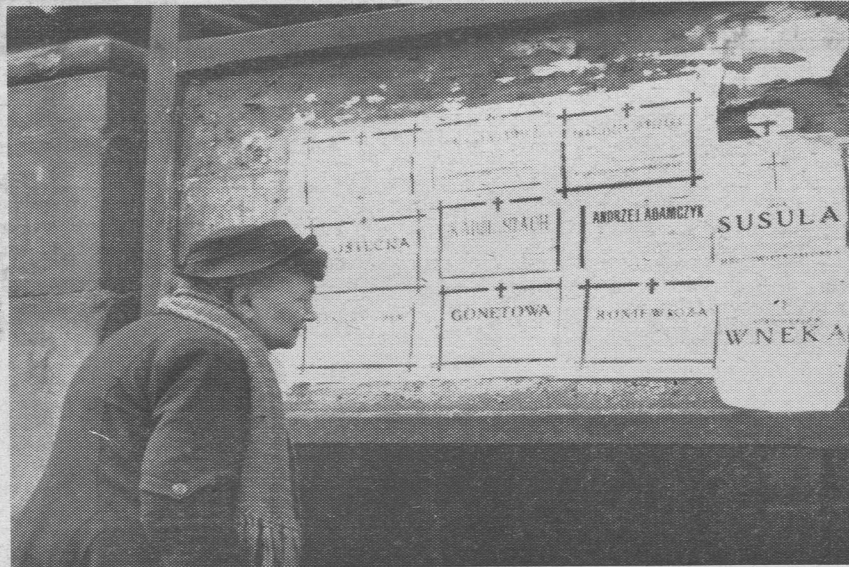
Gołębie pod pomnikiem Młokiewicza... Wierni obywatele podwawelskiego grodu cleszą się powszechną sympatią.



Sukiennice i sklepy pod Sukiennicami są stałym miejscem spacer



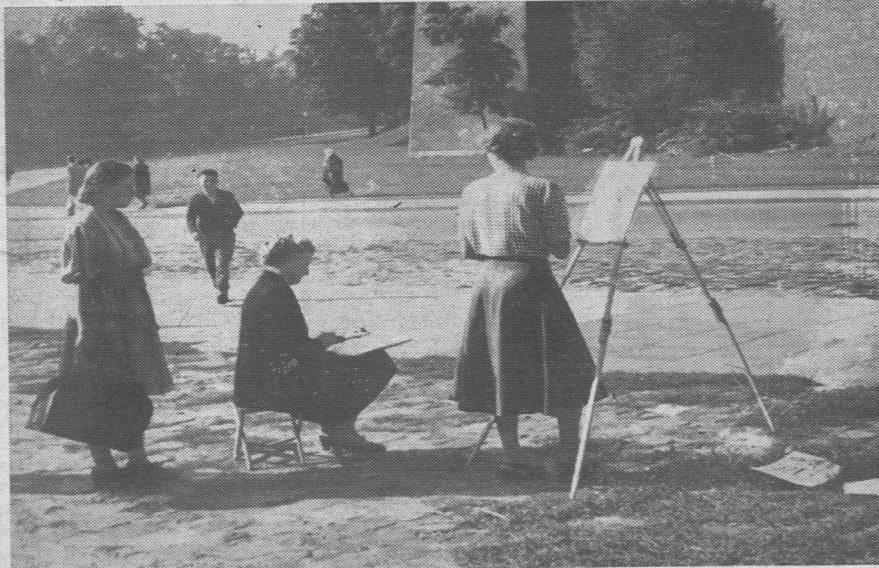
Plenty o świcie. Za parę godzin zapełnią się spieszącą do szkoły młodzieżą.



Klepsydry na starych murach mają swoich czytelników — starszych ludzi, którym dostarczają chwilę zadumy nad znikomością życia ludzkiego.



Kraków jest miastem sztuki. Tej starej, ale i tej nowoczesnej. Oto eksperymentalny teatr Cricot II.



Stary Wawel młodnieje gdy przygląda się studentkom-malarkom.



W południe na Płanckach, emeryci, jak dawniej, grzeją w słońcu stare kości.



NA WIŚLANYM SZLAKU

W STARYM PORCIE NAD BRZEGIEM BAŁTYKU

„Między Gniewem i Tczewem jedynolita jej masa rozdziela się na trzy ramiona.

Jedno z nich Nogat, niegdyś samoistna w Zuławach struga — odchodzi w złowrogi cień Malborka i w dalekie, zimne morza.

Dwa inne różną nawskroś urodzajne namoty, z polskich wydarto i uniesione gleb. Złote wiślane strugi niosą się daleko w zielonawy przestwór morza, w błękitnawy jego widnokrąg, co z niebiosami nieskończonymi się spaja”.

STEFAN ZEROMSKI

Za Tczewem statek skręca w Martwą Wisłę — zamknięte ramie rzeki prowadzące do Gdańska. Wysokie zielone wały obramowują szeroką i spokojną, prawie bez nurtu wodę. Monotonie obrazu przerywa wreszcie zarys gdańskiego portu, wysokie żurawie dźwigów i charakterystyczne szpiczaste sylwetki starych spichrzy i składów.

Powoli mijamy ujście Motławy do Wisły, cypel lądu noszący nazwę Polski Hak, gdyż w tym właśnie miejscu przez setki lat flisacy polscy płynący rzeką na tratwach przybijali do lądu.

W dali po lewej stronie bliższy pomarańczową minia wielki kadłub, nowego, powstającego w naszej stoczni „dziesięcioletnika”. Aż trudno sobie wyobrazić, że ten ciężki, żelazny kadłub już niedługo stanie się prawdziwym statkiem, wiozącym po wszystkich morzach świata polskie towary, przywożąc do kraju potrzebne nam wyroby i surowce.

Wylęgarnia „10-tysięczników”

Po wyzwoleniu Stocznia Gdańska była jednym wielkim rumowiskiem — zburzone hale prefabrykacyjne, zniszczony park maszynowy, kanały i nabrzeża zatarasowane wrakami zatopionych statków. Mimo takiego ogromu zniszczeń przystąpiono do odbudowy. Już w 1949 roku Stocznia oddała do eksploatacji swój pierwszy statek, a w rok później rozpoczęła seryjną produkcję statków parowych o nośności 5.000 t.d.w.

Rozwój naszego handlu zagranicznego, a szczególnie wymiana z krajami Dalekiego Wschodu, przestawiła produkcję na budowę statków o dalekim zasięgu pływania, statków towarowo-pasażerskich o nośności 10.000 t.d.w. Polskie „dziesięcioletniki” osiągały do 18 węzłów szybkości, dzięki czemu ich zdolność eksploatacyjna jest dużo wyższa od jednostek tego typu budowanych przez stocznie konkurencyjne. Warto

również dodać, że budowa takiej jednostki trwa około 16 miesięcy, co odpowiada światowym rekordom w tej dziedzinie przemysłu.

Budowa „dziesięcioletników” trawlerów rybackich, baz rybackich o nośności 9.300 t.d.w., motorowców do przewozu drobnicy, wszelkiego rodzaju naprawy i remonty, oraz produkcja specjalnych kotłów i wind — to w bardzo lapidarnym skrócie prace Stoczni Gdańskiej.

Budujemy dla siebie i sprzedajemy dla obcych zleceniodawców. W ciągu zaledwie kilku lat po odbudowie ponad 250 statków pełno-

morskich produkcji gdańskiej pod banderami obcych państw dociera do wszystkich zakątków kuli ziemskiej, świadczy o pracy gdańskich stoczniołców, o chlubnym rozwoju tej największej gałęzi naszego przemysłu okrętowego.

Woda pracuje dla Gdańska

Płyniemy dalej w głąb basenów portowych. Poszarpane, ze strzaskanymi konarami drzewa na Westerplatte przypominają o bohaterstwie polskich marynarzy, —

strzaskane mury i rumowiska każą pamiętać o niedawno przeżytej wojnie.

Ale obraz portowej pracy szybko zagłusza wspomnienia. Otwarte kadłuby statków chłoną czarne tony węgla. Szwedzkie, radzieckie, angielskie... podjeżdżają coraz to nowe wagony, skrzypią stalowe liny dźwigów, słychać charakterystyczny odgłos wysypującej się masy. Wysyłamy nasze czarne bogactwo do wielu krajów, otrzymujemy w zamian cenne i niezbędne dewizy.

Przy wysokim masywie elewatora zbożowego trwa wyładunek statku pod gwiazdźdzą banderą USA. W ramach podpisanej umowy ze Stanami Zjednoczonymi odbieramy przywiezione ziarno.

Dźwignął się Gdański Port z wojennych zniszczeń ale nie oznacza to wcale, że zakończono w nim prace, że nic tu już nie ma do roboty. Chcemy rozszerzać nasz handel zagraniczny, chcemy zapewnić najlepszą i najnowocześniejszą obsługę statkom obcym i własnym, musimy więc wiele, szczególnie w starym Gdańsku usprawnić i poprawić.

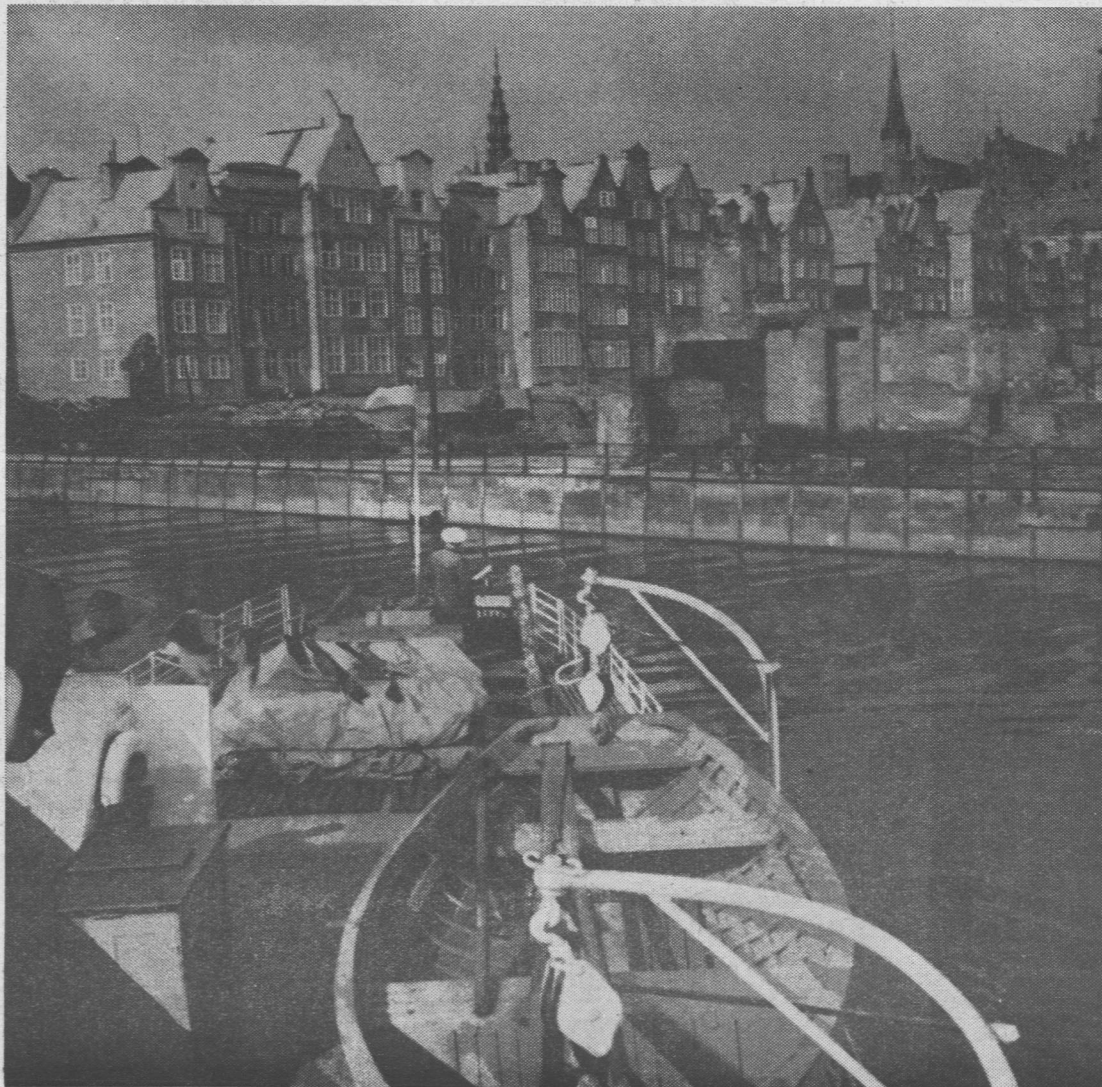
Pierwsze kroki w tym kierunku powzięto w 1957 roku, gdy zapoczątkowano przebudowę wejścia do portu, połączoną z poszerzeniem i ulepszeniem jego kanału. Obecnie kanał zostanie poszerzony do 150 metrów oraz doprowadzony do głębokości w głównym nurcie wodnym do 11 metrów. Na nieeksploatowanym dotąd odcinku głębokość wyniesie 7 do 9 metrów.

Przebudowie ulegnie również część nabrzeża Oliwskiego, aby służyć za ciasny dla nowoczesnych statków „Zakręt Pięciu Gwiazdek”. Równocześnie z tymi pracami kontynuować się będzie pogłębianie toru wodnego między Gdańskiem i Gdynią.

Inwestycje te przywrócą starym Gdańskowi charakter portu uniwersalnego, ożywią jeszcze bardziej głębokie portowe baseny; i piękne, stare miasto pieczętujące się dwoma krzyżami i koroną.

MARIA OLBRYCHT

Foto WIESŁAW PRAZUCH



Niewystłonięty jest urok starego Gdańska.

Czy wiecie że...:

GO CZWARTY CZŁOWIEK OSZCZĘDZA...

Co czwarty człowiek posiada w Polsce książeczkę oszczędnościową PKO. Nie jest to może jeszcze tak dużo, warto jednak dodać, iż w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło około półtora miliona oszczędzających i stan książeczek wyraża się aktualnie liczbą 6 i pół miliona. Wkłady ludności osiągnęły na dzień 31 lipca br. pokazną kwotę 7 miliardów 147 milionów złotych. Jest to na pewno jakiś dowód, że spora ilość ludzi zrównoważyła swój budżet domowy. Charakterystyczne zmiany zachodzą przy tym w formach oszczędzania. PKO przewiduje właściwie trzy takie formy. Najstarsza z nich — zwykłe wkłady oprocentowane w wysokości 3, 4 lub 6 procent rocznie, rozwija się stale ale dość powoli. W roku 1957 największą popularność zyskało oszczędzanie tak zwane docelowe na zakup określonych towarów, których na rynku brakowało: telewizorów, pralek, lodówek itp. W tym roku ten typ oszczędzania zaczyna już jednak wygasać; po prostu rynek jest znacznie lepiej zaopatrzony. Rozwija się za to jeszcze szybciej tak zwane oszczędzanie premiowe. Wkłady są tu obowiązkowe, dokonywane co miesiąc i stosunkowo dość wysokie. Za to co kwartał między jego uczestników losowane są premie. W tym roku premie te stanowią już 169 samochodów osobowych oraz 331 motocykli.

GŁOS MA MICHALINKA

Kobiety, które się nie starzeją...

Czy wiecie, która kobieta w Paryżu ma największe powodzenie? Której sława rozeszła się po całym świecie i ma więcej wielbicieli niż włosów na głowie?

Brigitte Bardot? Martine Carol? Ani się śni. Kobieta ta jest... Mona Liza. By ją zobaczyć zjeżdżają tu ludzie z całego świata i wszyscy się jednogłośnie zachwycają. Jedynym człowiekiem, który jej ma coś do zarzucenia jestem ja.

Nie z zazdrości, bynajmniej. Ale tak jak każdy z nas, mam w różnych stronach mnóstwo krewnych i znajomych. Ci krewni i znajomi zawsze marzą o tym, aby przyjechać choć raz do Paryża. A kiedy przyjeżdżają, chcą koniecznie zobaczyć Monę Lizę. A jak chcą zobaczyć Monę Lizę, to właśnie ja muszę ich oprowadzać po Luwrze. Taki los.

Niedawno był tu mój wujek z Kalisza, potem cioteczny stryj z Gliwic, ostatnio zaś kuzyn ciotki z Będzina. I każdy od razu do Mony Lizy.

W ogóle turyści z Polski dzielą się na dwie kategorie. Obie te kategorie rwą się do Luwru. Pierwsza do magazynów handlowych „Au Louvre” (lub Lafayette) po różne nylony, flakony i podarki dla żony, druga do właściwego Luwru, z Moną Lizą włącznie. Prowa-

dzę więc ich tam, aby się nie zgubili wśród obrazów i nie potłukli jakich cennych rzeźb.

Za każdym razem za nami i przed nami ciągnie cała masa turystów, wszyscy stają przed Moną Lizą w zgodnym, międzynarodowym zachwycie. Na ogół gusta mężczyzn są bardzo urozmaicone. Jeden lubi blondynki, drugi rude, jeden szczupłe, inny pulchniutkie itp. Ale jeśli chodzi o Monę Lizę, to nikt się nie ośmieli powiedzieć, że nie jest w jego guście. Skądże! Własna jego żona skoczyłaby mu do oczu, mówiąc, że jest ignorant i się nie zna.

Mona Liza ma tylko jedną rywalkę, która ma takie same powodzenie jak ona. Ta druga mieszka pod tym samym adresem, tylko o piętro niżej. Jest to Wenus z Milo. Wenus wprawdzie jest starsza od Lizy o jakie półtora tysiąca lat, ale u tych pań z Luwru wiek nie odgrywa tej samej roli co u nas. Wręcz przeciwnie. Im która starsza, tym się ją bardziej podziwia. (Będąc na ich miejscu, jakże szybko dodałabym sobie te lata, które zdążyłam już sobie odjąć!).

Wenus jest również stale otoczona tłumem adoratorów. Trzeba przyznać, że Wenus jest przesławnie zbudowana. I żeby kobieta w takim wieku nie miała jednej zmarszczki! Dosłownie ani jednej. Słyszałam, jak dwie Amerykanki rozmawiały na ten temat i doszły do wniosku, że jej brak temperamentu...

— Wujciu — pytam mego wujaszka z Gliwic — jak się wujciowi podoba Wenus z Milo?

Wujcio uśmiechnął się rozmarzony i podnosząc oczy znad rzeźbionych kształtów powiada:

— Bardzo. I teraz dopiero mam ochotę iść... do Casino de Paris!...

MICHALINKA

KOSMETYCZKA RADZI

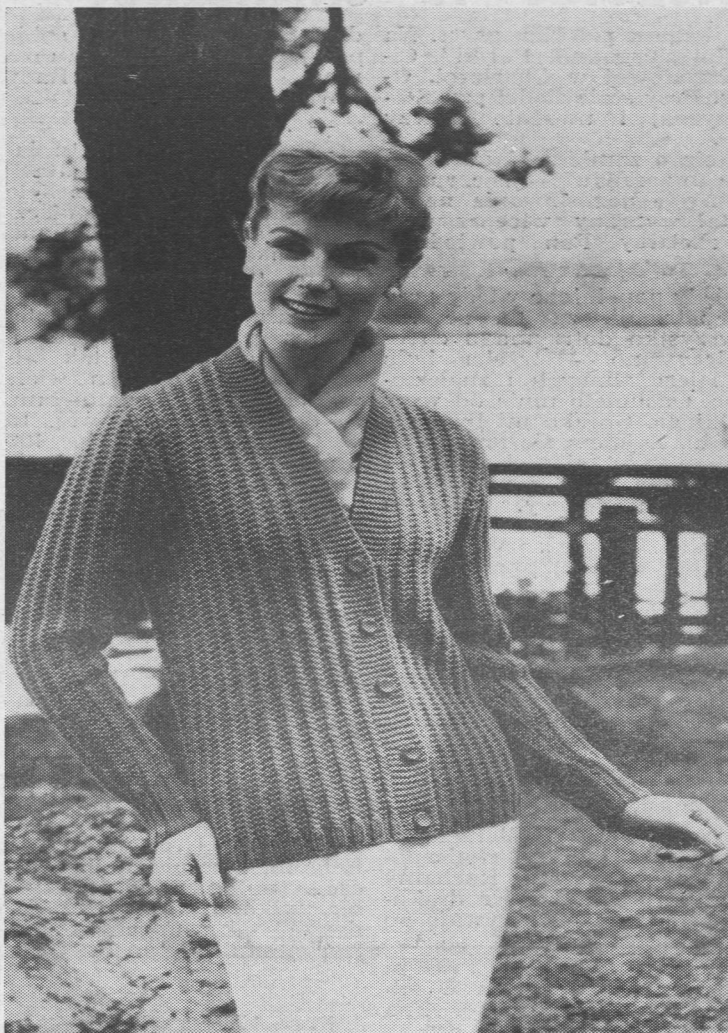
PO WAKACJACH

Już po wakacjach. Te z nas, które wyjechały na wieś są wypoczęte i opalone. Tym lepiej. Zresztą wypoczęliśmy wszystkie — lato temu sprzyja — wyjazd dzieci na kolonie — również.

Ale gdy patrzymy na siebie z bliska do lusterka lub gdy z ciekawości wazymy się w aptece, stwierdzamy, że wakacje przyniosły nam dwa „kłopoty”: trochę więcej zmarszczek i jaki kilogram nadliczbowej wagi. Co robić, aby się tych niezbyt pożądanых nabytków pozbyć?

Jeśli chodzi o zmarszczki, to zawiniło tu słońce i... my same. Pragnąc się koniecznie opalić i ładnie wyglądać, za długo wystawialiśmy twarz na działanie promieni słonecznych. Wyszuszyło to nam skórę i ściągnęło ją zbyt. Musimy więc teraz twarz dobrze natłuszczać. Tłustym, odpowiednim kremem (lub oliwą z migdałów kupioną w aptece) masujemy wieczorem twarz i starajmy się, aby tłuszcz przeniknął do skóry. Zawsze przy takich masażach posługujemy się tymi samymi ruchami. Mianowicie uderzamy lekko końcami palców w kierunku od brody wwyż do policzków, od nasady nosa do uszu i od środka czoła do skroni. Starajmy się, by cały krem wnikał w skórę, nie zostawiając zbyt tłustej warstwy na noc. Rano, pod puder rów-

MODA JUŻ PORA NA CIEPŁE SWETERKI



Pierwszą rzeczą o jakiej myślimy gdy lato się kończy a jesień staje u progu, jest ciepły sweter. Ale sweter taki może być nie tylko ciepły, ale i elegancki i z odpowiednio dobraną spódnicą, stanowi ładną toaletę.

Spośród całej gamy swetrów i pulawerów, jakie będzie się nosić w tym roku w jesienno-zimowym sezonie, najpraktyczniejszy jest zakieciak z trykotu, robiony grubym ściegiem i zapinany na guziki. Możemy go narzucić na

każdą suknię lub nosić tylko ze spódnicą. U góry ciepły szalik w żywym kolorze.

COŚ DLA GOSPODYŃ

Mamy czarny sweter (czarne sweterki są w modzie), ale farbuje nam on bieliznę. Jak temu zaradzić?

— Przy praniu sweterka, dodajmy do wody w której go płuczemy łyżkę octu (na litr wody). Ocet wzmacnia farbę.

Na emalii naszej umywalki, zlewu lub wanny tworzą się z czasem plamy, które nie chcą zejść przy użyciu proszków jakimi się posługujemy. Czy już w żaden sposób nie da się ich usunąć?

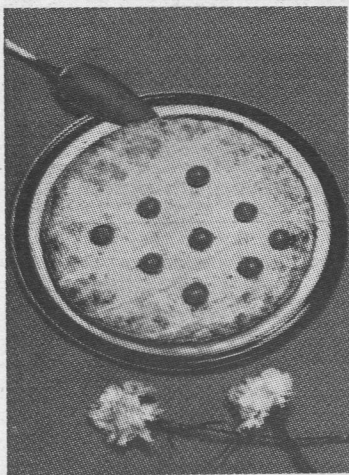
— Należy wpięć wysuszyć całkowicie splamione miejsce. Następnie pocierać je silnie szmatką zmoczoną w naftie. Gdy plamy nie zejdą, powtórzyc to samo, ale do nafty dodać garść grubej soli. Na ogół po takim zabiegu plamy znikają. Jeśli jednak są już bardzo przestarzałe, kupmy w magazynie kwas (tak zwany acide muriatique), ale stosujemy go bar-

Rady od serca

Już piętnaście lat jestem po ślubie, mam czworo dzieci i męża. Wiem od dawna, że mąż mnie zdradza, że ma różne romanse i flirty. Poza tym jest dla mnie dobry i dla dzieci także. Nigdy, od kilku już lat, gdy trwa ten stan, nie powiedziałam ani słowem, że cokolwiek podejrzewam i że wiem że on mnie zdradza. Czy słusznie postępuję. Różne znajome nie omieszkują mnie o wszystkim informować, a ja milczę. Wie pani, co tu dużo opowiadać. Ja go rozumiem. Nie jestem już taka młoda, jestem zaharowana, szczerze mówiąc, nic już od życia nie wymagam. Niech mi pani powie, czy mam dalej udawać, że nic nie widzę, nie robić wyrzutów ani scen, czy też zmienić postępowanie.

Stara mężatka

Szanowana pani! Uważam, że postępowanie pani jest słuszne. Bo jeśli nie ma mowy o rozjeźdźcu, jeśli tyle lat wytrzymała pani bez scen, to znaczy nie ma najmniejszego sensu podejmowanie walki. W innych sprawach nie ma pani jednak racji. Przede wszystkim określeniem „stara mężatka”. Nie jest pani stara i nie powinna pani rezygnować tak łatwo z życia. Czworo dzieci — to wielki obowiązek i wielka praca, ale kobieta nie powinna mimo wszystko zapominać o sobie. Trzeba o siebie dbać. To nie zabiera tak wiele czasu, tylko troszkę uwagi i pamięci. Dziś starość odsunęła się daleko, rzadko która kobieta się do niej przynaję. A pani tak łatwo poddała się. To nie dobrze. Niech pani spróbuje się odmłodzić, wobec siebie samej, a od razu odzyska pani wiarę we własne siły, a być może mąż się zmieni wobec pani. Pozdrowienia. ANNA



li i 60 gramów cukru i znów mieszamy wszystko dokładnie. Następnie stawiamy to ciasto w chłodnym miejscu na pół godziny i przykrywamy serwetką.

W międzyczasie gotujemy 100 gr. ryżu w pół litrze mleka przez 20 minut na lekkim ogniu. Odstawiamy do ostudzenia. Następnie rozcieramy 50 gr. masła z 70 gr. cukru, trzema żółtkami i odrobiną skórki cytrynowej na lekką masę. Dodajemy do niej ostudzony ryż, garść rodzynek i piankę z pozostałych białek.

Natłuszczamy tortownicę, wykładamy ją ciastem grubości 3 cm., do środka kładziemy nadzienie, przykrywamy resztą ciasta i całość wsadzamy na pół godziny do średnio ogrzanego pieca. Gdy ciasto się zarumieni posypujemy je cukrem i zdobimy na wierzchu owocami.

CEPEDIA

POLSKI SKLEP W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramiki
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego

Z ŻYCIA POLAKÓW WE FRANCJI I BELGII

U PANA KACZORA W CHARLEROI

Stół, szafa, biurko, telefon i masa polskich gazet. Na wierzchu: „Film”, „Przekrój” i „Tygodnik Polski”. Ciężko panuje w lokalu Rady Narodowej w Charleroi. Ostatnie dni wakacji i urlopów. Przy stole siedzi pan Stanisław Kaczor, 52-letni mężczyzna, i uważnie mierzy mnie wzrokiem.

— „Chciałbym dowiedzieć się o zamierzeniach i planach nie tak dawno wybranego zarządu” — zaczynam. „Pan podobno po długim okresie pozostawiania na uboczu życia społecznego, został wybrany wiceprzewodniczącym tutejszej Rady. Co chciałby Pan powiedzieć naszym Czytelnikom?”

— A o co Panu chodzi?

— Może trochę opowie Pan o sobie, a także o pracy Rady i o perspektywach rozwoju polskiego życia społecznego w Charleroi.

— „Widzi pan, ja nie narzekam, życie miałem dość bogate. Jako robotnik - metalowiec, zawsze byłem działaczem socjalistycznym. W czasie okupacji ukrywałem zbiegłych jeńców i „gościłem” też policjantów niemieckich, którzy gruntownie rewidowali mi dom w poszukiwaniu broni.

Przyszły lata wolności — wielu z nas wróciło do Kraju, każdy jakoś przyczyniał się dla tej Polski.

Pamiętam jak zebrałiśmy pieniądze i wysłaliśmy do Polski 89 marteaux-pikiarów (młotów pneumatycznych) dla naszych górników na Śląsku”.

Przed oczami starego działacza przesuwają się obrazy przeszłości. Rozgrzewa się i przestaje być „sztywnym” i oficjalnym. Widać, że znów przeżywa tamte lata...

„Przyszł rok 48-49 — za

PRZED NOWYM ROKIEM SZKOLNYM

Dnia 31 sierpnia w lokalu Rady Narodowej w Liege odbyło się zebranie członków Rady Narodowej, Rady Rodzielskiej i nauczycieli.

Tematem obrad były problemy, związane z rozpoczęciem roku szkolnego. Członkowie Rady razem z nauczycielami przedyskutowali sprawę zapisów dzieci do szkoły polskiej. Szczególnie żywo interesowali się dziećmi zamieszkałymi w osiedlach, w których nie ma żadnej szkoły polskiej.

Na tym też zebraniu podzielił się wrażeniami z pobytu w kraju delegaci, którzy byli zaproszeni do Polski przez Towarzystwo „Polonia”.

SUKCES „SYRENY” V.C. Z LIEGE

Dnia 31 sierpnia klub siatkówki „Woluwe” V.C. koło Brukseli zaprosił ponad 30 drużyn siatkarskich z całej Belgii na doroczny „dzień siatkówki” a między innymi polską drużynę z Liege „Syrena” V.C.

Po wstępnych rozgrywkach dokonano podziału na trzy grupy po 12 drużyn w każdej grupie. „Syrena” V.C. z Liege przydzielona została do grupy III. Rozgrywki odbyły się na stadionie sportowym „Woluwe St. Lambert”.

W grupie I zwyciężyła drużyna strażacka z Antwerpii „Brandwers V.C.”; w grupie II „Anderlecht” V.C.; w grupie III „St. Josse” V.C. z Brukseli. Drużyna polska „Syrena” V.C. zajęła drugie miejsce w grupie III, uzyskując 21 punkty, za drużyną „St. Josse” z Brukseli, która uzyskała 22 punkty. Warto zaznaczyć, że w tej drużynie jest trenerem opiekun reprezentacyjnej drużyny belgijskiej. „Syrena” V.C. na dziewięć meczów rozegranych wygrała sześć przegrywając trzy.

K. W.

błędy popełnione wtedy przy repatriacji, za to, że nie wszystko dotrzymano co obiecywano — trzeba było znaleźć winnych i znaleźć. Odsunęto mnie od wszystkiego. Gorzko mi było ale cóż... Zająłem się pracą, domem. Syn mi rósł, zdolny i bystry a wraz z nim nowy problem życiowy. Problem nie tylko mój osobisty. Co z nim będzie... Właściwie szalę wahań przechyliła... Kobieta?

— „Tak, właśnie kobieta. Miła Belgijka, w której syn się zakochał, i ożenił się z nią. Wprawdzie syn bardzo dobrze mówi po polsku, ale jest już Belgiem, odbył służbę wojskową, ma dzieci i „Tygodnik Polski” zaczyna czytać od strony w języku francuskim...”

Syn został kreślaczem w lotniczym biurze techniczno-konstrukcyjnym. Kochamy się bardzo, ale żywe dyskusje nieraz nas podrywają po prostu z krzesła.

Na przyszły rok razem pojedziemy z synem w odwiedziny pod Busko. Zna Pan wieś Bosowice?

— Przypadkiem... znam. Tamtędy przechodziły w 43 i 44 roku polskie oddziały partyzanckie. Ale już poszczególne zagród sobie nie przypominam.

— „A ja pokażę je synowi — razem będziemy spać na sianie w stodole...”

Ale „jedźmy dalej” Przeszedł rok 56 i 57, wszystko się zakotłowało, zaczęto zastanawiać się nad minionym okresem i starzy moi kole-

dzy mnie również sobie przypomnieli. Wybrano mnie wiceprezesem Rady Narodowej i...”

— ...co teraz?

— „Teraz nie jest tu łatwo. W poprzednich latach wiele działaczy wypaczyło swój charakter, ze społeczników stając się płatnymi urzędnikami. Za wszystko trzeba płacić, co mnie się nie podoba. Bo jakże to...”

Wracamy do idei bezinteresownej działalności społecznej, ale czy to tak łatwo...? „A chciałbym wiele zrobić. Przecież pamiętam, że do Rady Narodowej, tu w Charleroi, należało 400 osób, a teraz chyba jest nie więcej jak czterdzieści.

Myszę też o programie działalności. Przede wszystkim trzeba przyciągnąć nowych ludzi. Trzeba zwołać szerokie zresze Polaków — starych i młodych, różnych poglądów aby rozwinąć polskie zespoły tańca i pieśni, rozszerzyć nauczanie języka polskiego, może jakiś teatrzyk amatorski. Polskich filmów i książek też nie znamy tu za wiele. No i wreszcie kontakt z krajem. Tym się też trzeba interesować i we wszystkich dziedzinach pokazywać i naszym tu i Belgom, że nie mamy się czego wstydić. Jest co robić, tylko aby nie w poje-dynkę” — uśmiechnął się trochę smutno pan Kaczor.

★

Przy 17, rue Beauregard w Carrieres, 18 kilometrów od Charleroi, państwo Kaczorowie kończą przebudowywać swój domek. Z tyłu za domkiem jest mały typowy ogródek z wielu kwiatami, jarzynami i drzewami. Honorowe miejsce zajmują tu jednak: świerk, bez i pachnący groszek: „Tak jak u rodziców w 1929 roku w Bosowicach koło Buska” — potwierdza moje przypuszczenie, gospodarz.

Jerzy MOND

Listy czytelników

... PO POWROCIE Z WAKACJI W POLSCE

PRZEDE wszystkim dziękuję bardzo za interwencję w Konsulacie Czeskim w sprawie mego paszportu. Wakacje spędziłem na Wybrzeżu w Sopocie u mojej siostry. Pogodę mieliśmy wyśmienitą, taką o jakiej w północnej Francji nie można marzyć. Oglądałem dużo sztuk teatralnych, gdyż na Wybrzeżu w miesiącu sierpniu ściągają z całej Polski prawie wszystkie teatry i zespoły pieśni i tańca a także i z zagranicy. Nie sposób było wszystkiego obejrzeć. Staralem się wykorzystać to wszystko do maksimum. Sklepy żywnościowe i z towarami przemysłowymi są zawałone różnymi produktami i towarami, tylko co do obsługi można sobie dużo jeszcze życzyć, gdyż każdy lekceważy sobie pracę w danym sklepie, czy restauracji i patrzy aby mu jak najprędzej zleciały godziny, nie dbając wcale o klienta. Ja uważam, że handel detaliczny może lepiej być w ręku prywatnym ale dobrze kontrolowanym przez władze polskie, aby nie było różnic w cenach. Przyniosłoby to pożytek dla państwa i dla obywateli, gdyż nie byłoby tego marnotrawstwa i bumelanctwa.

Poza tym zauważyłem, że Polska dzisiejsza jest jednym wielkim placem budowy z czego jestem bardzo dumny jak i z wielu innych osiągnięć. Poza małymi usterekami wywozłem na ogół jak najlepsze wrażenie z mego rodzinnego kraju, i „Szczęść Boże” w dalszej owocnej pracy. Na tym chyba zakończyć gdyż i tak już za dużo się rozpisalem. Razem z listem wysyłam prenumeratę za pół roku to jest 700 franków mandatem.

Z poważaniem
A. ŁOSSOWSKI

BYLIŚMY PRZYJĘCI SERDECZNIE

BY poznać kraj ojczysty, delegacja Młodzieży Kombatanckiej działającej przy ZUPRO udała się do Polski, gdzie zwiedziła pole bitwy pod Grunwaldem, Toruń, Olsztyn i Frombork, gdzie żył Mikołaj Kopernik.

Przejechaliśmy całe Mazury i wielkie jeziora: Śniardwy, Mamry; oglądaliśmy katedry, zabytkowe zamki w Malborku, Elblągu, Lidz-

barku-Warmińskim; Świętą Lipkę i Giżycko podziwiając cudne krajobrazy i spotykając się z rodakami.

Byliśmy też w Kętrzynie i w wielkich bunkrach dawnej kwatery Hitlera, w katedrze Oliwskiej w Gdańsku, w Gdyni, oraz na Westerplatte, gdzie przed pomnikiem bohaterów złożyliśmy kwiaty i zabraliśmy garść ziemi podobnie jak spod Grunwaldu.

Braliśmy też udział w nabożeństwie 28 lipca na Jasnej Górze, gdzie zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez władze zakonne. Po wysłuchaniu kazania Prymasa i oddaniu głębokiego hołdu Królowej Jasnogórskiej, wpisaliśmy się do księgi pamiątkowej i rozmawialiśmy z Generałem O.O. Paulinów.

Potem udaliśmy się do Krakowa, zwiedziliśmy Wawel i całe mia- stó 60 kościołów. Najwięcej uwagi zwróciliśmy na kościół Mariacki z ołtarzem Wita Stwosza. Zwiedziliśmy Nową Hutę i jej wielkie gmachy (a kiedyś tam były tylko pola!). Wróciliśmy do Warszawy 29 sierpnia i podziwialiśmy stolicę dźwigającą się z gruzów, obecnie w większej części odbudowaną wielkim wysiłkiem narodu.

Złożyliśmy wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza i wpisaliśmy się do złotej księgi („W hołdzie poległym za wolność — Z.U. P.R.O. Francja”), po złożeniu wienca byliśmy podejmowani przez kombatantów w kraju i członków Ruchu Oporu.

Podczas naszego pobytu spotykaliśmy się z chłopami na wsi i z robotnikami w miastach, wszyscy witali nas serdecznie, uprzejmie i mile; rozmawialiśmy na wszystkie tematy, o życiu dawniej i obecnie.

Powróciliśmy pełni najlepszych wrażeń, obiecując sobie powtórnie przyjechać ale już w większej grupie. Wdzięczni też jesteśmy „Towarzystwu Polonia”, dzięki któremu mogliśmy zrealizować nasze marzenia.

Daniel Poziemski, Józef i Franciszek Nowak, Klaudyna Sarzyńska, Maria Ketyk, Grzegorz Beuens, Bernard Zybura, Jan Dhuin, Guy Lamand, Jacques Fermez, Paweł Poziemski — wiceprezes Zarządu Głównego ZUPRO.

USŁUGI PRAKTYCZNE

nawet ustawy, które nadają pewne prawa kobietom poza związkami małżeńskimi, jak na przykład ustawa z 1912 roku, z 12 listopada 1955 roku jak też ustawy o charakterze społecznym.

W wypadku rozwiązania małżeństwa, ustawa daje kobietom prawo do rozmaitych odszkodowań (art. 301 oraz art. 1382 Kod. Cywilnego).

Jeżeli chodzi o związek pozamałżeński, to zaprzestanie współżycia nie stanowi w obecnym ustawodawstwie przewinienia w sensie prawnym, a więc nie daje żadnego prawa do odszkodowania z tego tytułu. Niemniej jednak sądy francuskie uważają, że związki pozamałżeńskie stanowią pewnego rodzaju spółkę założoną przez dwóch niejawnych spółników. Opuszczenie związku przez jednego z partnerów, traktowane jest przez sądy jako rozwiązanie spółki i daje prawo stronie poszkodowanej do wytoczenia powództwa (czyli procesu) o likwidację wspólnoty faktycznej.

Pan Jan KOCISZEWSKI, Lambresart (Nord): Towarzystwo Ubezpieczeniowe, w którym byłem zaasekurowany od wypadku samochodowego, wymówiło mi polisę w marcu 1957. Mimo tego w kwietniu tego samego roku otrzymałem do zapłacenia rachunek, na rok następny, co też uczyniłem. Ponieważ z początkiem sierpnia miałem mały wypadek wysłałem odpowiednią deklarację do Towarzystwa. Odpowiedziano mi, że nie jestem ubezpieczony od 30 kwietnia 1957 i że rachunek został mi wysłany przez pomyłkę, wobec czego proponuję mi zwrot wysłanych pieniędzy.

Z listu Pana wynika, że termin ważności polisy miał wygasnąć 30 kwietnia 1957. Zgodnie z kontraktem na miesiąc przed wygaśnięciem a więc w marcu 1957 otrzymał Pan wymówienie listem poleconym, „avec avis de reception”. Mimo tego z początkiem kwietnia 1957 Towarzystwo Ubezp. przesało Panu rachunek na zapłacenie premii na rok przyszły; pieniądze wysłał Pan pocztą 20 kwietnia.

Z powyższego wyjaśnienia wy-

nika, że Towarzystwo Ubezpieczeniowe nie może odmówić pokrycia kosztów wypadku. Zgodnie z orzecnictwem sądowym fakt przyjęcia premii, unieważnia wypowiedzenie z dnia 12 marca i przedłuża ważność pańskiej polisy na rok następny. Ponieważ w terminie przewidzianym w tym roku to znaczy w marcu 1958 nie wypowiedziano Panu ponownie kontraktu, nadal obowiązuje gwarancja wspomnianego Towarzystwa Ubezpieczeniowego, które jest odpowiedzialne za wszystkie pańskie zobowiązania wynikające z wymienionego kontraktu

Jeżeli Towarzystwo to odmówi przyjęcia opłaty za rok bieżący, należy ubezpieczyć się w innej firmie wytaczając powództwo sądowe o odszkodowanie poprzedniemu Towarzystwu Ubezpieczeniowemu. W żadnym wypadku nie może ono uchylić się od obowiązku uregulowania należności z tytułu odszkodowania w związku z wypadkiem, który się Panu zdarzył w tym miesiącu.

ROZWAŻCIE TO NAUCZYCIELE!

JAK jest w szkolnictwie emigracyjnym?

Niestety, niedobrze. Dlatego, że wymyślono dwie metody uczenia gramatyki, pisowni, historii, geografii — ba, nawet tańców i piosenek polskich: metodę „zależną” i metodę „niezależną”. Metodą „zależną” posługują się nauczyciele współpracujący z polskimi placówkami konsularnymi. „Niezależnie” uczą oczywiście „niezależni” nauczyciele, to znaczy ci, którzy: a) z przedstawicielstwami kraju nie utrzymują stosunków, b) (najgorszy właśnie ten punkt b) naukę prowadzoną przez nauczycieli „konsularnych” uważają po większej części za usurpację im tylko przysługującego przewileju... Dlaczego tak się dzieje? Jestem za młody — by przywołując własne wspomnienia móc ocenić przyczyny... Pisał zresztą o nich „Tygodnik Polski” w artykule A. Drawicza. Konstatując tylko fakty mi znane.

Przeważnie bywa tak: „My jesteśmy prawdziwymi, jedynymi przedstawicielami polskości, (piszę „My”, co ma oznaczać, że błędy były obopólne, że „My” i „Oni” były zwrotami, którymi postugiwali się obie skłócone grupy), a więc posiadamy wyłączne prawo nauczania języka polskiego, monopol na polskość”. Zaciekleść sporów bywa ślepa: najpierw odsądza się przeciwnika (a przecież rodaka) „od czci i wiary”. Potem już sprawa była prosta: z ludźmi zakazanymi moralnie nie rozmawia się, jak tylko obelgami... Niedopuszczenie do

● POLSKA LEŻY NAD WISŁĄ ● DOŚĆ NIEPOTRZEBNYCH WALK ● ● O WZAJEMNĄ LOJALNOŚĆ I WSPÓLPRACĘ

Przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego we Francji i w Belgii jak również w przeddzień rozmaitych zebrań nauczycielskich i zjazdów (np. 21 bm. odbywa się Zjazd Związku Niezależnego Nauczycielstwa), redakcja „Tygodnika Polskiego” przeprowadziła wiele rozmów z nauczycielami języka polskiego, reprezentującymi najrozmaitsze poglądy polityczne. Wszystkich pytaliśmy się o ich tegoroczne przewidywania na temat udziału dzieci w lekcjach, nowych metod pedagogicznych, podręczników, stosunków wśród samego nauczycielstwa, wpływu podróży do Polski na poziom znajomości języka „historii i geografii” itd. Pytań było bardzo dużo.

Odpowiedzi tyle, ilu rozmówców w Roubaix, Lille, Bully-les-Mines, Avion, Mericourt, Rouvroy, Harnes, Bruay-en-Artois, Lievin, Libercourt, Carvin, Waziers, Montigny, Sallaumines, Blay-les-Mines, Montcau-les-Mines...

Jeden z nauczycieli, „niezależnych” ujął nawet swoje uwagi w formie rozważań nad... referendum: „Czy Twoje dziecko pójdzie w tym roku na lekcje polskiego — TAK czy NIE?”

Zaden z naszych rozmówców nie negował doskonałego wpływu pobytu w Kraju na polepszenie się wiedzy dziecka o Polsce i jego polszczyzny. „To jest moment psychologiczny i uczuciowy, który wywiera na dziecku ogromne wrażenie. Zaczyna ono rozumieć rodziców, ich przywiązanie do Kraju, a wracając prawie zawsze mówi rodzicom: „Warto było pojechać”. Tego samego zdania są wszyscy obiektywni i prawdziwie oddani dzieciom nauczyciele!

A oto artykuł w sprawie jednoci naszego nauczycielstwa napisany przez absolwenta Liceum Polskiego w Paryżu.

Z jego wywodami nasza redakcja zgadza się całkowicie.

jakiegokolwiek porozumienia uważane było za wielką zasługę.

Czy nic się nie zmienia

W chwili obecnej zmieniły się zarówno formy pracy wychowawczej i organizacyjnej, jak i formy życia emigracyjnego. Wiem, że są ludzie, szczególnie wśród starszego pokolenia działaczy emigracyjnych, nieraz dobrych chęci, którzy nadal głoszą, że nic się nie zmieniło, że o żadnej zgodzie nie może być mowy, że to znów jakieś chytre posunięcie taktyczne itd.

Jak to — czy naprawdę nie ma

zmiany? A setki opowiadań i listów osób powracających z wakacji w kraju — mówią o tym wyraźnie. Każdy z rodaków, posiadający chociażby odrobinę dobrej woli, zgodzi się z mną tym, że polityka kraju wobec emigracji uległa od blisko 3 lat zupełnej zmianie. I że wielkie zmiany zaszły w Kraju. Przecież Oni (tam w Kraju — przypisek mój) robią bardzo wiele ażeby nam pomóc w rozwoju życia kulturalnego, w krzewieniu oświaty. A zresztą łącznie z Krajem potrzebna jest każdemu Polakowi, bez względu na poglądy, których jest wyznawcą. A jak jest na emigracji? Nauczyciele przecież najlepiej wiedzą, że podział wychowawców młodego pokolenia emigracyjnego na „niezależnych” i „konsularnych” jest szkodliwy, niestuszny i utrudnia pracę i jednym i drugim.

Podział jakże szkodliwy

Dlaczego? — Tu trzeba podać przykłady: chociażby wyjazdy do Polski. Dzieci zapisane przez nauczycieli konsularnych na kolonie letnie w Kraju nigdy dotąd, mimo zapisu nie były pewne czy wyjadą. A nóż ktoś dobrze poinformowany zdola przekonać rodziców, że „jeśli wysyła, to są złyimi Polakami”, i dalej, że „w ub. roku niektóre dzieci nie wróciły” (!?). Takie kłamliwe plotki ileż narobiły złego. Bo oczywiście — dzieci uczone przez nauczycieli „niezależnych” nigdy na ogół do Kraju nie wyjechały, nie mogły żyć w polskiej atmosferze mowy, kultury i obyczajów... To są pierwsze i trudne do powetowania straty wynikłe z polityki rozbięcia nauczycielstwa.

To jedno. A przypatrzmy się jeszcze życiu środowisk emigracyjnych: jakież jest wpływy rozdźwięku istniejącego w pracy i współzyciu nauczycieli polskich? Wyobraźcie sobie górnica osadę. Niech jej tam będzie ...les-

Mines. Polaków dużo, jak wszędzie, to znaczy około 100 rodzin. Dzieci sporo, młodzieży też. Organizacji jak grzybów po deszczu. W takim typowym skupisku polskim jest najwyżej dwóch nauczycieli. „Niezależny” i „Konsularny”. Z tego względu, że reprezentują oni dwie odmienne postawy wobec Kraju, stanowią więc duchową podporę i często wyrażają na wszelkie tematy tyżące się Polski — każdy z osobna przewodząc swojej grupie Polaków. Bywa, że bojkotuje się np. uroczystości szkolne organizowane przez nauczyciela konsularnego („bo ktoś z „góry” emigracyjnej twierdził, że to tak zwani „reżimowcy”). Gorszą się obie strony. Najbardziej zdziwieni są Francuzi. Na pytania ich odpowiedziano z równą zaciętością z obu stron: toteż wkrótce poczęli wrzeszczać ramionami... O wyjątkowo złym wpływie takiego stanu na życie kolonii polskiej mówiono już wiele; najgorsze, że w tych warunkach łatwiej młodzież odchodzi od polskości...

Inny jeszcze, również wyraził przykłady: wszyscy przywiązujemy ogromną wagę do tradycji gwiazdek kowej. Zdawać by się mogło, że w tej jedynej w roku chwili wszyscy rodacy chociaż raz wspólnie wystąpią wobec własnych dzieci i chociażby sąsiadów Francuzów. Ale i tu jest rozbieżność. I w osadzie górniczej ...les-Mines, odbywają się z reguły dwie „gwiazdki”: „konsularna” i „niezależna”...

Podręczniki nic nie zawiniły

W tych dniach ma się odbyć w Paryżu kongres nauczycieli zwanych „niezależnymi”. I z myślą o tym kongresie skreśliłem te uwagi o szkolnictwie emigracyjnym. Z myślą o tym kongresie, i w nadziei, że artykuł

mój przyczyni się choć trochę do pozytywnego rozplątania konfliktu. Życzę zebrań pozytywnych wyników obrad — podaję im przede wszystkim, jak i wszystkim członkom wielkiej rodziny emigracyjnej taki oto, problem pod rozważę: — Elementarz Falskiego, zasady gramatyki i słowniki ortograficzny są takie same gdy przewraca ich stronie dłoń nauczyciela konsularnego czy też gdy posługuje się nimi nauczyciel niezależny. Wreszcie: Polska leży nad Wisłą, jak pisał niedawno Gołubiew, i to w Polsce kształtuje się przyszłość narodu. A emigracja może utrzymać polskość jedynie dzięki stałemu i bezpośredniemu kontaktowi z ojczyzną...

— Jakież więc jest sens w naszym utrzymywaniu rozdźwięku nauczycielstwa na emigracji?

Dla wspólnej sprawy

— Dlaczego nauczyciele nie mogą spotykać się razem, radzić nad metodami swojej pracy pedagogicznej i wychowawczej wśród dzieci i młodzieży?

— Dlaczego nie mogą wspólnie urządzać imprez kulturalnych, teatrzyków amatorskich, obchodów gwiazdkowych, i w ogóle rozwijać życie kulturalne osiedli i kolonii polskich?

— Dlaczego nie mogą razem troszczyć się aby jak najwięcej dzieci uczyło się języka ich rodziców?

Łączy przecież wszystkich nauczycieli przywiązanie do Polski i chyba wszyscy — niezależnie od poglądów — są za utrwaleniem granic polskich na Odrze i Nysie...

A ileż dobrego dla wspólnej sprawy może uczynić wzajemne przekazywanie sobie doświadczeń pedagogicznych i społecznych...

Oby ten nowy rok szkolny rozpoczął się w zgodzie. Oby ustał spór o posiadanie monopolu na polskość. Chodzi o dzieci, o polskość — wszystkim nam to leży na sercu.

Absolwent Liceum.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU POWN

Ubiegłej niedzieli odbyło się w Metz uroczyste poświęcenie sztandaru organizacji okręgowej POWN we wschodniej Francji.

Po mszy św. i poświęceniu sztandaru, złożone zostały wieńce pod pomnikiem poległych oraz dekoracja odznaczeniami francuskimi i angielskimi.

W akademii wzięło udział wielu byłych kombatantów.

Redakcja „TYGODNIKA POLSKIEGO” informuje wszystkich Czytelników, że przedstawicielem „Tygodnika” na Belgii jest obecnie p. Włodzimierz KUC, zamieszkały w Saint-Nicolas-lez-Liege, 76, rue Holoz.

Spotkania z «Unią» w Houdain i Marles-les-Mines

...Życzę Wam wielu zwycięstw, udanych treningów, licznych spotkań z wszystkimi polskimi drużynami Nordu i Pas de Calais... — mówił na spotkaniu z młodzieżą zespołu piłkarskiego „Unii” w Houdain przedstawiciel Konsulatu Polskiego z Lille p. Brzeziński wręczając młodzieży komplet wyposażenia sportowego (buty, koszulki, spodenki).

W cafe „Frygard” spotkali się nie tylko młodzie. Przyniesli również opiekunowie: zastępca mera p. J. B. Moreau, prezes „Unii” p. Lefevre oraz cały zarząd klubu: p. Dubrulle — sekretarz, p. Buryła — skarbnik, p. Tanaś — zastępca skarbnika i kapitan sportowy, trener klubu p. Szych, opiekun p. Jan Godel oraz p. Drożdżyński były prezes „Fortuny”.

Z pełnym wyposażeniem sportowym wkracza drużyna z Houdain w nowy sezon.

Na spotkaniu niedzielnym wiele też dyskutowano o problemach współpracy i koleżeńskich stosunków między różnymi polskimi drużynami. Zebrani uważali że w sporcie nie powinno być polityki, a zasady etyki sportowej jednako obowiązuje zarówno wszystkie drużyny grające w ramach FSGT jak i inne drużyny, takie jak: „Unia” — Bruay-en-Artois, „Olimpia” — Divion, „Rapid” — Ostricourt, „Promień” — Montigny, „Diana” — Lievin czy „Kurier” — Harnes.

Jeden regulamin sportowy dla wszystkich! Jeżeli się co do tego zgodzimy, to nic nie stoi na przeszkodzie aby zagrać razem w rozgrywkach o puchar Ambasady Polskiej. Tę opinię podzielali także koledzy z „Unii” z Marles-les-Mines.

Po udanym tournée „Rapidu” z Ostricourt do Polski, wszyscy polscy piłkarze we Francji żywo interesują się tegorocznymi rozgrywkami, gdyż pierwszą nagrodą — prócz pucharu — jest właśnie wyjazd na mecze z polskimi drużynami w Kraju. Trzeba przyznać, że „Unia” z Houdain ma prawdziwego pecha w tych rozgrywkach pucharowych. Ostatnie cztery lata zawsze dochodziła do finału; kolejno jednak przegrywała

z drużynami z Ostricourt, Barlin i dwukrotnie z Rouvroy.

Na zebraniu „Unii” w Marles les Mines przybył znany przyjaciel Polaków — mer miasta, pan Pignon, który życzył młodzieży naszej nowych sukcesów sportowych. Wszyscy życzyli zaś merowi i... sobie, możliwie szybkiego zrealizowania planów budowy nowego stadionu w Marles-les-Mines. Jak na razie, młodzież nie bardzo ma gdzie trenować co też ujemnie odbija się na punktach zdobywanych stosunkowo rzadko przez drużynę z Marles-les-Mines. Ma ona jednak pełne szanse polepszenia swej pozycji. W „Unii” jest 48 graczy, wielu dobrze zapowiadających się juniorów nie i ambitne kierownictwo w osobach p. Tadeusza Kurka i Stefana Niewidziały — którzy razem z p. Triquet i Józefem Zygmuntem przygotowują się do nowych walk sportowych zachęcając całą młodzież do bardziej regularnego i starannego treningu. „Trening podstawą sukcesów” — oto hasło, które oby zawiodło „Unię” z Marles-les-Mines do zdobycia pucharu w najbliższych rozgrywkach — czego życzył młodzieży zarówno przedstawiciel konsulatu z Lille jak i redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Pierwszy mecz w nowych kostiumach i futbolkach, niestety, nie przyniósł „Unii” z Houdain zwycięstwa. Sukces odniosła „Olimpia” z Divion 8:3 (do pauzy 5:3).

Na wytłumaczenie jednak graczy z Houdain trzeba powiedzieć że w drużynie było tylko czterech z pierwszego składu a bramkarz został kontuzjowany w rękę. Początkowo „Unia” stawiała twarde opór bardzo dobrze grając „Olimpię”. Pierwsze dwa gole strzeliła „Olimpia”, potem „Unia” wyrównała, a nawet zdobyła jeszcze jeden punkt (Pławiński i Furmanek). 3:2 dla „Unii” — oto był moment zwrotny. Ostro atakującej „Olimpii” młodzie z Houdain nie potrafili się skutecznie przeciwstawić i po pauzie zostali zupełnie rozgromieni.

Do
„Tygodnika Polskiego”
w Paryżu.

Bardzo się cieszę, że zostałam wyróżniona w konkursie dziecka. Bardzo dziękuję wszystkim tym, którzy na mnie głosowali. Proszę o ładną książkę, bo ja bardzo lubię czytać już dosyć dobrze czytam po polsku. Podoję mój adres.

Lilusia Henebel
Ecole des garçons
De - Kusevalle
Lomau
(Nord)

List laureatki naszego konkursu „Najpiękniejsze dziecko”. Lilusia Henebel, proszę również o wprowadzenie kącika dla dzieci. Redakcja postara się tej prośbie zadośćuczynić.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zajechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

— Ach tak... — Jakże może pamiętać teraz, co jej wtedy napłół, żeby wyglądało bardziej prawdopodobnie, żeby łatwiej wkraść się w jej zaufanie...

— Ale przecież on wrócił, no to chyba wszystko w porządku? — Więc co ja mam teraz zrobić? Czego pani chce? Powiedzmy, że pomyliłem się, no — zrobiłem źle, jeśli pani woli. Ja też znajdowałem się wtedy w trudnej sytuacji, potrzebowałem pomocy.

— I o tę pomoc zwracał się pan do mnie, do żony swojej ofiary?! Tak? Och, jaki pan podły, podły, podły! Co ja chcę? Chcę, żeby pan odpowiadał za tę swoją podłość. Ja wiem... wiem, że pan się ukrywał! Pan pewno jeszcze więcej ma na sumieniu!

Zbladł i zacisnął pięści. A więc dobrze. Nikt nie może wiedzieć o tym spotkaniu — i ta głupia kobieta też musi o nim... zapomnieć. Mogłaby naprowadzić na jego ślad, gdyby nawet przed nią uciekł. Działanie, na które się zdecydował, na ogół nie leży w jego zwyczajach, ale trudno, tym razem, zdaje się, nie ma innego wyjścia...

Pociąg zwalniał. Maryna obejrzała się bezradnie. Jak zatrzymać tego człowieka? Żeby choć ktoś był w wagonie — można by go ująć... Rzuciła się w stronę drzwi. Jaskowiak dostrzegł jej spojrzenie, przewidział ruch. Działał szybko. Pierwszy stanął przy wyjściu, gdy rozsunęły się pneumatyczne drzwi. Mocną ręką złapał Marynę wpół i cisnął na podłogę wagonu.

Pociąg ruszył znów, lecz drzwi w ostatnim wagonie nie zwały się automatycznie — pozostały otwarte. Dzieje się tak, jeżeli nieumyślnie ktoś postawi stopę w miejscu, w którym zwierają się skrzydła takich drzwi.

Ciemna noc bez przeszkód wtargnęła do korytarzyka i pędem wilgotnego powietrza uderzyła Marynę w twarz. Ta noc miała jakby dwoje oczu w tej chwili — najpierw mignęło czerwone światło semaforu broniącego przejazdu i jego rubinowe, dramatycznie ostrzegające o niebezpieczeństwie kółko przeniosło Marynę na ułamek sekundy wstecz w czasie — na widownię teatru, z którego uciekała po ciemku, orientując się czerwona lampką nad wyjściem — przed widokiem Jerzego i tamtej kobiety. Drugie oko zbliżało się szybko ku pędzącym wagonom: to zielony semafor biegł im naprzeciw oznaczając wolną drogę. Maryna jednak dostrzegła w nim co innego. Jeszcze dalej cofnęła się w przeżyty ostatni rok. Stoi przed radioaparatem z którego dobiega do niej pierwsza wiadomość o Jerzym. Zielone oko radia drga, migocze, przelewa się żywym, intensywnym światłem, patrzy na Marynę groźnie i pytająco. To światło rozplywa się nagle i zatapia sobą wszystko dookoła — wykrzywnia, schyloną nad Maryną twarz Jaskowiaka, ściany wagonu i wdzierającą się przez szeroko otwarte drzwi gęstą ciemność czerwcowej, niepogodnej nocy.

Krzyk Maryny utonął w szumie wzbierającego deszczu i wiatru, szarpającego korony drzew o jędrnym, dojrzałym już, letnim ulistwieniu.

7.

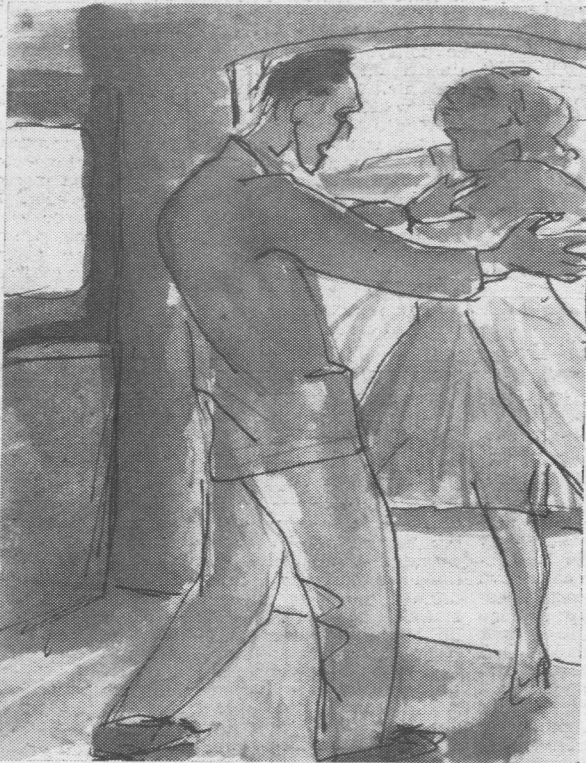
Stocki stał przed dworcem i rozglądał się bezradnie dookoła. Niósł w sobie wielki ciężar, który stłumił i gniew, i rozpacz, i podniecenie. Czuł się samotny, smutny, opuszczony. Brakło mu bardzo czegoś — a czego, właściwie nie wiedział. To „coś” odeszło wraz z Maryną, umknęło przed nim jak czerwone światło ostatniego wagonu w tunelu. Zateśknął za jakimś człowiekiem, któremu powierzyć by mógł swoją troskę i żal. Chciałby, żeby ktoś, jakaś życzliwa dusza dała mu pociechę i dobrą radę: co robić, jak naprostować drogę, tak beznadziejnie splątaną. Kto mu powie, kto rozsądzi — czy to on winien temu, co się stało, czy Maryna?

Szukał rozpaczliwie w swojej pamięci — lecz nie znajdował nikogo w zaludnianym tę pamięć tłumie — nikogo, kto byłby mu przyjacielem i powiernikiem. Czy to on sam nie umiał stwarzać sobie przyjaciół? Dziwne.

Wzrok Romana pobiegł, jak zwiadowca, szerokim traktem Alei Jeruzolimskich, ale wrócił z niczym. Nikt nie ofiarowywał się Romanowi Stockiemu z pomocą. Szli ludzie, wracali z Wianków, grupkami i parami, jedni śmieli się, drudzy szepotali coś do siebie, inni na głos krytykowali imprezę, po której spodziewali się czegoś więcej — lecz nikt z nich nie zatrzymał się przed Romanem i nie zapytał, czemu tak stoi na rogu Chałubińskiego i Alei, jak gdyby czegoś szukał, czegoś się spodziewał lub na kogoś czekał. I dlaczego jest taki nieszczęśliwy. Właśnie nieszczęśliwy — w poczuciu krzywdy, o którą nie wiedział kogo ma oskarżać.

Poszedł wolno przed siebie. Nie chciał wracać na Muranów. Cóż robiłby sam w mieszkaniu, gdy nagle stało się tak bezgranicznie puste? Tak puste, że zimna trwoga brała go na samą myśl o przekroczeniu jego progu.

Nie pierwszy raz znajdował się na ulicach Warszawy o tej porze, miał jednak dziwne wrażenie, że porusza się po mieście nieznanym, nie widzianym jeszcze nigdy. Nieraz



wracał późną nocą z konferencji. Jechał wtedy samochodem, rozmyślając o sprawach, które stanowiły przedmiot obrad. Gdy przez szybę samochodu migały twarze przechodniów, ślizgał po nich wzrokiem z poczuciem wyższości: nie wiedzieli nic o tych sprawach, ważnych sprawach, dotyczących czasami losu niejednego z nich — które on wspólnie z innymi, równymi sobie, lub od siebie wyższymi, kształtował. Kiedy indziej powracał do domu z wizyty czy z bridża, z Maryną, w towarzystwie, albo sam — lecz wtedy również czuł się jakoś wywyższony ponad zwykłych, szarych przechodniów swoją pozycją społeczną, rodzajem życia, na jakie mógł sobie pozwolić.

Dziś poczuł się zwykłym przechodniem, jednym z setek tysięcy, depczących pośpieszonym krokiem warszawski kostropaty i łatany bruk, któremu obojętne jest, czy idzie po nim dyrektor czy kobieta, sprzątajaca rękami dyrektorski gabinet. Zazdrościł ludziom, których spotykał. Przekonany był, że każdy z nich, choć obarczony kłopotami, jemu nie znanymi, jest mniej od niego nieszczęśliwy. Na pewno umieją zachować w swoim życiu to, co dzisiejszej nocy go opuściło, oszukało, pozostawiając samego na ponurej warszawskiej ulicy. Rozczulił się nad sobą, lecz już jakaś myśl, przebudzona tępym bólem drażącym go gdzieś od środka, przebijała pancerz wszystkich owych „ja” i „mnie”, w którym Roman przywykł wędrować przez życie od dzieciństwa. Niech by tylko do niego wrócił...

— Wróć... — przemawiał, jak gdyby mógł go słyszeć. — Gdy wrócisz, wszystko będzie inaczej. Ja ci przebaczę. Ja... ja też za-

winilem. Zobaczysz, ja się zmienię. Wróć. — Odetchnął z ulgą. Poczł się nawet dumny z siebie: oto jak wspaniałomyślny może być taki jak on, człowiek.

Nie zauważył nawet w swojej wędrowce, wypełnionej niezwykle, jak na niego, rozważaniami, że ulice opustoszały już zupełnie i że niebo zaczyna szarzeć. Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia. Przyspieszył kroku i wrócił na Dworzec Śródmiejski. Prawie pusty pociąg niósł go przez budzący się świat podwarszawskich osiedli. Migały bezładne stacyjki, puste uliczki, drogi i ogrody. Była niedziela i ludzie po wczorajszych zabawach zamierzali później niż zwykle rozpocząć nowy dzień.

Ptaki jednak śpiewały już głośno w krzewach i laskach ciągnących się obok torów. Przez otwarte okna wiał włączal odurzający zapach mokrej ziemi, zieleni, sosnowego igliwia. To niósł radość i podniecenie. Stanowiło jakby akompaniament do myśli i planów Romana: od nowa rozpocznie życie z istotą dziwną i niepojętą, wnoszącą niebywały nieład i niepokój w świat jego pojęć o życiu — lecz bez niej i tego jej działania czuł się jeszcze gorzej. Śmiał się zazwyczaj ze sztuk, książek, czy piosenek, w których miłość opiewano jako zjawisko tak ważne w ludzkich losach. Co to znaczy miłość? Pytał nieraz. I twierdził, że zna wielu ludzi, którzy czują się szczęśliwi bez tego idealistycznego, życiowego balastu.

Dziś wiedział już, że się mylił. Ze całe ciało gnę się z bólu, że myśl staje się bezwładna i kaleka, że sił brak, by rozpocząć nowy dzień — gdy odchodzi człowiek, którego się kocha. Teraz już zapamięta na zawsze, że żyć trzeba i sobą i tym drugim życiem, drugim człowiekiem, ażeby spełnić się mogła miłość.

Szerokim, swobodnym — ale i niecierpliwym krokiem przemierzał uśpione uliczki Świdra.

Maryny nie było. Nie było jej też w Warszawie, dokąd wrócił natychmiast, gnany potworną, ciemną trwogą — ani na Muranowie, ani u nikogo z bliższych znajomych, których pobudził rannym telefonem, tłumacząc coś zawile i wstydliwie o zgubionych przez Marynę kluczach od mieszkania.

Zadzwoił do Tomka — chłopiec nic nie wiedział o matce. Roman wziął jednak od niego adres Jerzego. Z Targowej Sośniakowie skierowali go na Kępcę.

Jerzy o mało nie krzyknął, kiedy ujrzał przed sobą postać Romana. Nie stał już przed nim wyniosły, pewny siebie mężczyzna, który zatriumfował nad nim, bezbronnym i zalanym w Krynicy. Patrzył na człowieka o twarzy szarej, wpadniętych oczach i opuszczonych bezwładnie ramionach.

Dwaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem bez słowa. Milczenie to trwało kilka może sekund, lecz wystarczyło, by odżyło w nich to wszystko, co z niemal nieznanymi sobie nawzajem ludzi uczyniło wrogów.

— Oto winowajca mojego cierpienia — uświadomił sobie Stocki. — Gdyby nie on i jego powrót, żylibyśmy sobie z Maryną po dawnemu — ani bardzo dobrze, ani bardzo źle, lecz przynajmniej bez wielkich wstrząsów i tragedii.

Dziś przybiegł do tego człowieka, który podczas spotkania w Krynicy wzbudził w nim lekceważącą wzgardę i niechęć: tak nieporadny był wówczas, zabiedzony, jak gdyby niezdolny do pokonania jakiegokolwiek przeszkody. Swoje ówczesne zwycięstwo Roman przyjął nawet ze zdziwieniem: że przyszło mu tak łatwo, tak gładko. Dziś wszystko obróciło się przeciwko niemu i bron, którą walczył, ugodziła go samego. Dziś przyjąć musiał tu, do człowieka, w którym, pewien swojej nad nim przewagi, nie chciał nawet widzieć rywala — by pytać go o Marynę i zebrać o jaką bądź wiadomość. Skoro mógł sądzić, że ten mężczyzna wie o niej więcej od niego — zna czy to, że Roman Stocki przyznaje się do swojej przegranej. Poczł się upokorzony do głębi duszy, tym bardziej, iż stał przed przeciwnikiem bezbronnym, odarty z godności i dumy, niezdolny nie tylko do zadania mu ciosu, lecz nawet do własnej obrony.

Wielki ciężar jego cierpienia

● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT ● SPORT

ROZPOCZAŁ SIĘ XV-ty «TOUR DE POLOGNE»



Trzej uczestnicy „Tour”: trzykrotny zwycięzca Marian Więckowski (pierwszy z lewej), holenderski faworyt Geldermans i Tadzio Wierucki.

9-go września, w obecności tłumów publiczności ruszył z placu Defilad w Warszawie XV jubileuszowy Wyścig Kolarski Dookoła Polski. Jubileusz jest zresztą podwójny, ponieważ pierwszy jak się wówczas pisało „Bieg Dookoła Polski” odbył się w 1928 roku.

Z okazji trzydziestolecia zebrało się wszystkim na wspominki, a jak to się kiedyś jeździło, a jak dziś przebiega walka kolarzy na szosie.

„Przegląd Sportowy”, który jest współorganizatorem wyścigu i który również współdziałał przed laty z ówczesnym Warszawskim Towarzystwem Cyklistów w zrealizowaniu śmiałych planów przeprowadzenia w Polsce wieloetapowej imprezy na wzór Tour de France, zamieścił wiele interesujących artykułów z historii kolarstwa szosowego.

Na przykład p. Wacław Zagoździński, jeden z tych, którym zawdzięczamy zorganizowanie Tour de Pologne wspomina, że francuska gazeta „L'Auto” (organizator Tour de France), do której zwrócono się po wskazówki, wręcz odradziła podejmowania takiego przedsięwzięcia, które w ówczesnych polskich warunkach wydawało się nie do przeprowadzenia.

Szosa były fatalne, pełne kurzu lub błota, kolarze jechali na ciężkich rowerach, spali po remizach strażackich, jedli razowy chleb i kielbasę. Tempo pierwszego wyścigu wynosiło 25,8 km. na godzinę.

Zwycięzcą inauguracyjnego Tour de Pologne został Feliks Więcek, który ustanowił swego

rodzaju rekord trudny do pobicia. Wygrał on 6 na 8 etapów i wyprzedził następnego na mecie o 1 godzinę i 10 minut. Triumf nieznanego przedtem bydgoszczanina był kompletny. Miał on taką zasadę, że początkowo trzymał się grupy, a w połowie etapu zwiększał tempo i gubił rywali. Zabawnie dziś brzmi w zwierzeniach Więcka, gdy opowiada jak w pewnym momencie zwracał się na etapie do kolegów jakby z usprawiedliwieniem: „Koledzy, wy sobie trochę odpocznijcie, ja po-

jadę szybciej, bo mi zależy na czasie” i mknął do mety.

Na zakończenie tegorocznego wyścigu „Przegląd Sportowy” zaprosił do Warszawy wszystkich jego zwycięzców. Przy jednym stole powinno zasiąść 9-10 triumfatorów, z których niektórzy pożegnali się już ze sportem, inni pracują jako działacze lub trenerzy, a wreszcie jeszcze inni nadal startują na szosie. Przewidywana liczba honorowych gości jest mniejsza niż liczba wyścigów, gdyż niektórzy wygrywali Tour de Pologne po kilka razy. Rekord należy do Mariana Więckowskiego, który zwyciężył po kolei trzy razy (1954, 55, 56). Po dwa razy wygrali: Bolesław Napierała (1937 i 1939), Wacław Wójcik (1948 i 1952). Nie liczy się na przyjazd jedynego zwycięzcy nie Polaka — włoskiego kolarza Locatelli — triumfatora z roku 1913.

Obecny XV Tour de Pologne zebrał na starcie bardzo silną stawkę. Zameldowali się przede wszystkim wszyscy najlepsi kolarze polscy Gościmy też 7 ekip zagranicznych (Anglia, Austria, Belgia, Francja, Holandia, Jugosławia i Niemiecka Republika Demokratyczna). Najwięcej radości kibicom w Polsce sprawił jednak start Tadeusza Wieruckiego. Polaka z Belgii, który niedawno tak godnie reprezentował nasze barwy na mistrzostwach świata w Reims (zajął ósme miejsce).

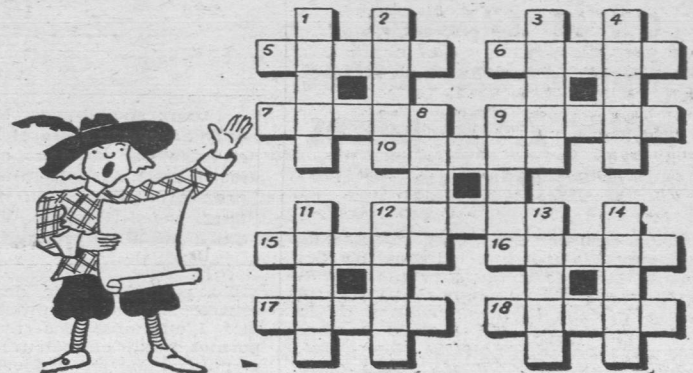
Wyścig jest podzielony na 11 etapów łącznej długości 2.000 km. Rozegrany on zostanie w ciągu trzynastu dni, ponieważ kolarze mają dwa dni wypoczynku. Szczególnie dwa etapy 237 km. i 255

Po 6 etapach liderem jest zawodnik belgijski, Constant Goossens. Ten dobry kolarz oddał złotą koszulkę tylko na jednym etapie swemu rodakowi Evaraerts'owi. Ten ostatni po sześciu etapach zajmuje trzecie miejsce. Drugie miejsce w klasyfikacji ogólnej zajmuje Polak, Bogusław Fornalczyk. Marian Więckowski jest piąty, a Polak z Belgii, Tadzio Wierucki, jest na razie dwudziesty szósty. Wyścig naturalnie jeszcze się nie zakończy i mogą nastąpić znaczne przetasowania. Wysoki poziom tej imprezy ilustruje jednak najlepiej przeciętna szybkość, która po przejechaniu 1.200 km. wynosi ponad 40 km. na godzinę.

Trasa Tour de Pologne biegnie z Warszawy przez Białystok, Grajewo, Olsztyn, Gdynię, Gdańsk, Toruń, Poznań, Wałbrzych, Opole, Bielsko, Kraków, Nową Hutę, Radom do Warszawy.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 5) mąż kury, 6) upoważnia do wejścia na widownię, 7) samolub, egoista, 9) owad roznoszący zarazki malarii, 19) zwój, 12) część dworca, 15) jasność, połysk, 16) węzeł, 17) biesiada, 18) głos męski.
Pionowo: 1) pościg, 2) kosmetyk, 3) amerykański krewniak żubra, 4) czasomierz, 8) garnuszek, 9) owoc palmy, 11) jest wiolinowy albo basowy, 12) figiel, psikus, 13) liczba porządkowa, 14) materiał budowlany.
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”.
Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

STANISŁAW MONIUSZKO NA ZNACZKACH



W końcu sierpnia ukazał się w Polsce znaczek już od dłuższego czasu przez nas zapowiadany wartości 2,50 zł z portretem Stanisława Moniuszki. Został on wykona-

ny według rysunku Józefa Konczaka techniką stalorytniczo-wklęsłodrukową.

Znaczek z podobizną Moniuszki już nie po raz pierwszy został wydrukowany w Polsce. 15 listopada 1951 puszczono w obieg dwa znaczki 45 gr — stalowego koloru oraz 90 gr — czerwonego koloru z okazji Festiwalu Muzyki Polskiej. Na tych wignetkach po lewej stronie umieszczono podobiznę Chopina a po prawej Moniuszki. Projekty wykonał E. Konecki.

Również i na kartkach pocztowych widzimy portret wielkiego kompozytora. W latach 1938-39 została wydana seria pocztówek. Na jednej z nich odnajdujemy Moniuszkę. Pocztówki te wartości 15 i 30 groszy zostały w 1944 roku przedrukowane przez odrodzoną pocztę polską w Lublinie — nową wartością „25 gr”. Pocztówki te należą do rzadkości.

Znaczki z Moniuszką niewątpliwie będą poszukiwane przez zbieraczy, którzy poświęcają swe zbiory wielkim muzykom. Tego rodzaju znaczków istnieje w Polsce sporo i pisaliśmy już o nich przy różnych okazjach. Przypomnijmy o licznych znaczkach z Chopinem, Paderewskim czy też Wieniawskim.

Nie wszystkim jest wiadomo, że w 1943 roku w obozie jeńców „Orlag II C” wydrukowano znaczek 20 fen. koloru stalowego z portretem Paderewskiego. Był to drzeworyt E. Czarnieckiego.

K. G.

NOWE PRZYGODY KAJTKA



Hanka głowę sobie łamie. — Kto tak szczeka za oknami?

Biedna wcale spać nie może — Kto znów miauczy o tej porze?

A za chwilę znów szczekanie: Człowiek usnąć nie jest w stanie!

Wreszcie garnek na nos wdziała, że to Kajtek — nie wiedziała...

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41 17.

LA PAGE FRANÇAISE

Les coopérateurs de la capitale construisent cette année au moins 2.400 pièces d'habitation

Varsovie compte 278 coopératives de construction, dont l'objet est d'édifier des logements destinés à leurs propres membres. Leur activité commence à jouer un certain rôle dans la reconstruction de la capitale polonaise. Un certain nombre d'entre elles ont déjà atteint leur but, c'est-à-dire qu'elles n'ont plus qu'à assurer l'entretien des immeubles qu'elles ont construits. D'autres en sont au contraire au stade des projets. Le nombre de celles qui sont actuellement en train de bâtir est de 64.

Avant la fin de l'année, elles auront livré à leurs adhérents 2400 pièces en état d'être habitées. Ce nombre pourra même être élevé de 350 unités si l'on surmonte les difficultés résultant actuellement du manque de matériel pour les installations intérieures.

Environ un millier de ces pièces nouvelles feront partie de petites maisons destinées à une seule famille. C'est là un pourcentage évidemment élevé. Le prix de revient d'une pièce dans une habitation familiale individuelle dépasse celui d'une pièce d'immeuble collectif. Aussi une loi en date du 15 mars 1957 a-t-elle accordé des avantages plus importants aux coopératives de construction qui entreprennent de bâtir des blocs d'habitation.

Les effets de cette loi se feront surtout sentir à partir de l'année prochaine. On prévoit qu'en 1959 les coopératives de construction livreront à leurs adhérents 8000 pièces, dont 1400 dans des maisons pour une famille. En 1965, le nombre des pièces construites annuellement par les coopératives de Varsovie atteindra 15.000.

IL SE MARIE A 92 ANS. SA FEMME EN A 64

L'officier d'état civil de Praga-sud a enregistré le mariage de M. Antoni Trzaska, né en 1867, avec Mme Helena Kurkowska, sa cadette de vingt-huit ans. L'un et l'autre étaient restés veufs, et sans doute la solitude ne leur convenait-elle pas, puisqu'ils ont décidé de refaire leur vie malgré le poids des ans.

Ce n'est pas la première fois que le bureau de Praga-sud enregistre de telles épousailles. On y a récemment célébré le mariage d'un citoyen de 82 ans, et d'un autre de 78 ans. Ce dernier avait divorcé il y a quelques mois.

COMMENT LA JEUNESSE MODERNE SE COMPORTE-T-ELLE DEVANT LES GRANDS PROBLÈMES DE LA VIE ?

Les étudiants varsoviens répondent à une passionnante enquête

Deux sociologues, Mme Pawelczynska et le Dr. Nowak, viennent de communiquer au cercle culturel Krzywe Kolo, de Varsovie, les résultats d'une importante enquête par sondage qu'ils ont menée auprès des étudiants de cette ville. L'objectif était de déterminer l'attitude réelle de la jeunesse universitaire en face des grands problèmes du monde actuel. Les étudiants interviewés ont répondu à 100 questions différentes. Voici quelques échantillons du matériel extrêmement riche qui a été ainsi recueilli.

La première série de questions était centrée autour des problèmes du socialisme. L'ensemble des réponses recueillies permet aux enquêteurs de conclure que « pour l'énorme majorité des étudiants le concept de socialisme a une valeur positive ». Se sont prononcés résolument pour le socialisme 70 % des étudiants. Résolument contre : 1,9 %. Le reste occupe des positions intermédiaires : plutôt pour, plutôt contre, sans opinion, etc.

Mais il importait de définir ce que les étudiants entendent par socialisme. A la question de savoir quelle structure économique ils tiennent pour préférable, 62 % des étudiants se prononcent pour la limitation de l'initiative privée à certaines branches de l'économie ; 92 %

pensent qu'elle doit être exclue de la grande industrie.

Autre question posée : « Estimez-vous qu'en cette seconde moitié du XX^e siècle le concept de patriotisme est périmé ? » Oui : 4 %. Plutôt oui : 14 %. Plutôt non : 12 %. Résolument non : 50 %. Le reste sans réponse. Ainsi, pour 76 % des étudiants, le patriotisme, avec des nuances diverses, demeure un concept vivant.

A la question « Dans quel pays préféreriez-vous vivre ? », 65 % ont répondu : la Pologne. Viennent ensuite, dans l'ordre : la Yougoslavie, la Suède et la Suisse.

POLITIQUE ET RELIGION

C'est au cours même de leur sondage que les enquêteurs ont été conduits à

s'intéresser à l'attitude des étudiants en face de la religion. Parmi les étudiants en médecine, ils ont trouvé 20 % de non-croyants ; à l'école polytechnique, 26 % ; et à l'Université, 45 %.

Il était intéressant de déterminer les relations entre l'attitude religieuse et l'attitude politique : sont résolument pour le socialisme 66 % des croyants (contre 72 % chez les non-croyants). Le pourcentage des résolument contre se trouve être le même chez les croyants et chez les non-croyants : 9 %.

2 % des étudiants déclarent se désintéresser complètement des questions de religion. Il est curieux de constater que c'est dans ce contingent qu'on trouve la plus forte proportion d'adversaires du socialisme, de partisans d'une inégalité illimitée des revenus, etc. Ces étudiants semblent en somme se caractériser par une sorte d'absence d'intérêt aux problèmes humains.

L'ensemble des réponses recueillies dans ce domaine conduit les enquêteurs à conclure que le facteur religieux n'intervient pas dans la détermination des opinions politiques des étudiants varsoviens.

On ne trouve pas non plus de différence importante entre croyants et non-croyants quand on leur demande d'énumérer par ordre d'importance les valeurs pour lesquelles ils pensent qu'on doit risquer sa vie. Les valeurs désignées sont :

1. La vie humaine (88,9 %).
2. La famille (81,8 %).
3. La patrie (81,6 %).
4. Le bien public (73,2 %).
5. La vérité (65 %).
6. Les amis (62 %).
7. La religion (42 %).
8. Les idées sociales (31 %).

A la question « Eprouvez-vous le besoin d'une activité sociale ? », 13,5 % ont répondu résolument oui, 36 % plutôt oui, 36 % plutôt non et 13,5 % résolument non. Sur ce point, on le voit, le partage est rigoureusement égal.

Mme Pawelczynska et le Dr. Nowak n'ont pas encore achevé le dépouillement de leur enquête, qui promet d'apporter d'autres données importantes sur l'attitude des jeunes devant le monde actuel.

NOUVELLES-ECLAIR

● Quarante élèves et professeurs d'établissements secondaires français séjournent en Pologne sur l'invitation d'élèves et de professeurs du lycée « Narcyza Zmichowska » de Varsovie.

● La fabrication de sérums et vaccins de Lublin a entrepris la fabrication du vaccin antipoliomyélitique polonais « Polio ». Il sera utilisé à partir du printemps prochain.

● L'anniversaire de l'agression hitlérienne contre la Pologne en 1939 a donné lieu à diverses cérémonies commémoratives. Des fleurs ont été déposées dans les cimetières militaires.

● Parmi les personnalités ayant accordé leur patronage à l'aménagement du camp d'Auschwitz on note le savant allemand Max Born, le musicien Pablo Casals, la reine Elisabeth de Belgique, le professeur Léopold Infeld, les écrivains François Mauriac et Arnold Zweig.

LA BRETAGNE EN POLOGNE



C'est bien en Pologne qu'a été prise cette photo de joyeux musiciens en costume breton. Et il s'agit bien d'authentiques bretons du « Cercle Breton » de Rennes, qui présentent leur folklore à travers la Pologne. La chanson Cécile, qui fait partie de leur répertoire, est maintenant reprise en chœur à Lodz, Kalisz, Pila, Torun, Bydgoszcz, où ils se sont fait applaudir. On les voit ici participant à une fête de la moisson.

« JE RÊVE CONSTAMMENT DE VARSOVIE » AVOUE JAN BILIŃSKI (de San Francisco)

Plus de 10.000 Polonais de l'étranger — dont 6.000 des Etats-Unis — sont déjà venus cette année rendre visite à leur patrie d'origine

M. Hanke, vice-président de la société Polonia, qui s'occupe de la liaison avec les émigrés, a déclaré qu'il ne se passe pas un jour sans qu'une excursion de Polonais de l'étranger vienne rendre visite à la patrie d'origine. Plus de 10.000 voyageurs de cette sorte ont été accueillis en 1958, soit un effectif double de celui de l'an dernier ; encore la saison ne peut-elle être considérée comme terminée.

Les visiteurs en provenance des USA sont les plus nombreux : environ 6000. Viennent ensuite ceux de France, d'Allemagne Occidentale, du Canada, de Belgique, des Pays-Bas, du Brésil, de Suède et, pour la première fois en grand nombre cette année, de Grande-Bretagne.

Leur appartenance sociale est fort diverse : on trouve parmi eux des agriculteurs, des ouvriers, des dirigeants, des scientifiques, des artistes. Parmi les personnalités venues en Pologne cette année, on a noté : le juge Swietlik, président

du Conseil des émigrés polonais aux USA ; MM. Szczepaniak, président de l'Union des Polonais d'Allemagne ; Piotrowicz, président de l'Union des clubs de la Małopolska à Chicago ; Poziemski, président de l'Union des combattants polonais en France ; des membres des clubs artistiques polono-américains ainsi que de nombreux rédacteurs de la presse polonaise à l'étranger. On a vu aussi, pour la première fois, des commerçants et des industriels polonais à l'étranger qui s'intéressent au problème de l'établissement de relations commerciales avec les sociétés polonaises d'exportation.

La société Polonia a reçu de nombreuses lettres dans lesquelles les visiteurs, rentrés chez eux, décrivent leurs impressions de voyage.

« La vérité sur la Pologne et la nostalgie de la terre natale ont effacé toute la méfiance et nous ont unis au peuple »

écrit M. Zbigniew Stryk, qui habite l'Etat de Parana, au Brésil.

« Au début, la soif de connaître les autres pays et les salaires constituent un appât fort intéressant, mais le mal du pays est si grand que je serais heureux de tout planter là et de rentrer immédiatement » avoue M. Jan Bininski, de San Francisco.

« Je ne peux pas dire que tout le monde vive déjà bien en Pologne aujourd'hui, car ce ne serait pas vrai, mais c'est un fait que le peuple vit mieux qu'auparavant » constate M. Jan Kurdziel, qui habite la France.

Après avoir rappelé les réalisations de sa société pour resserrer les liens avec les milieux polonais de l'étranger, M. Hanke a annoncé qu'en 1960, année d'inauguration des fêtes du millénaire de l'Etat polonais, un grand Congrès réunira à Varsovie les militants de l'émigration polonaise du monde entier.

« TYGODNIK POLSKI »

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,
PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 franków,
roczna: 1.300 franków.

w Belgii:

kwartalna: 55 fr. belg.,
półroczna: 100 fr. belg.

Le Gérant: M. Banaszekiewicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Emocja niemała... aż nogi drżą (tego nie widać, ale łatwo sobie wyobrazić).

Polska ma swą krolowę... piękności



Zuzanna Cembrowska — Miss Polonia,



Vice-Miss — Krystyna Zajkowska.



Kandydatki na „miss” przed wejściem do sali.



„L'embarras du choix” — misji przewodniczący jury — literat Jan Brzechwa.

Warszawski „Torwar” był już świadkiem wielu zawodów, ale takiej imprezy, jak „Wybieramy Miss Polski 1958” jeszcze chyba nie widział. Ponad 11 tysięcy osób szczerze zapętniło każdy zakątek wielkiej widowni. Wiele tysięcy ludzi odeszło od kas bez biletów.

Członkowie jury mieli nie lada problem do rozwiązania. No, bo jakąż notę dać np. za wdzięk? Cztery czy pięć? W rozstrzygnięciu różnych wątpliwości pomagała publiczność brawami.

Najwięcej głosów otrzymała p. Zuzanna Cembrowska z Warszawy. Drugie i trzecie miejsce zdobyły pp. Krystyna Zajkowska z Łodzi i Krystyna Żyła z Krakowa.

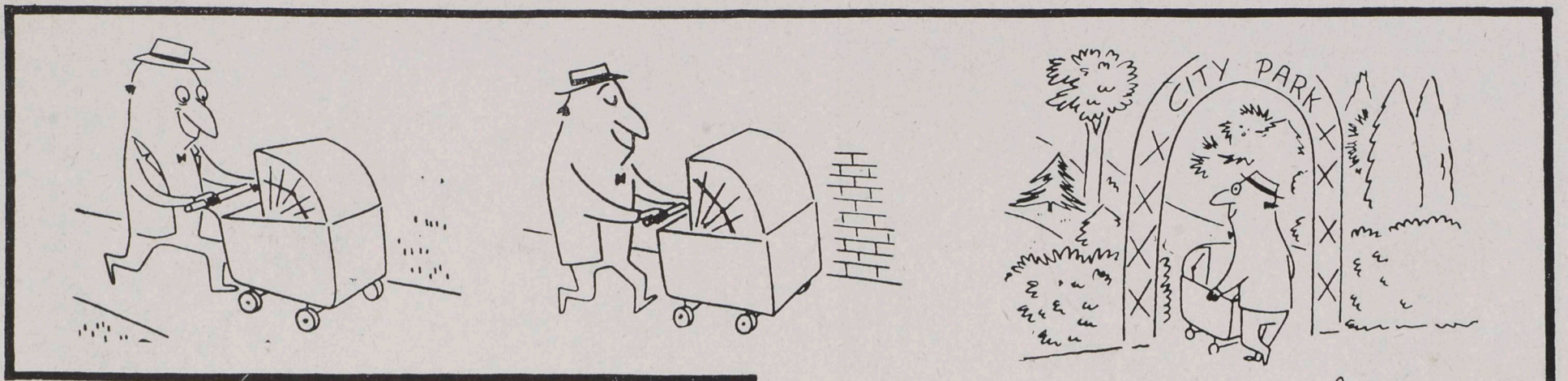
Po ogłoszeniu werdyktu sędziowskiego rozpetęła się prawdziwa burza na widowni. Część publiczności uważała, że najwyższą notę powinna otrzymać kandydatka Krakowa. Wi-

dzowie rozpoczęli więc skandować „Kraków! Kraków!”. Ale urocza warszawianka też miała swoich zwolenników, którzy wołali na odmiannę „Zuzanna! Warszawa! Zuzanna! Warszawa!”.

W takiej to burzliwej atmosferze zrodziła się Miss Polonia 1958 — Zuzanna Cembrowska z Warszawy. Oto kilka szczegółów o niej.

P. Zuzanna ma lat 19 i jest tancerką Operetki Warszawskiej. Wzrost — 165, biust — 89, talia — 58, biodra — 90. Nagroda dla Miss Polski wyniosła 20.000 złotych. Pierwszą wicemiss została Krystyna Zajkowska. Ma lat 23. Studentka. Wzrost — 164, biust — 88, talia — 60, biodra — 90. Druga wicemiss Krystyna Żyła ma lat 20, jest ekspedientką. Wzrost — 170, biust — 90, talia — 59, biodra — 91. Nagrodami dla nich były nylonowe futra.

CZ. CHRUŚCIŃSKI



BIURO
MATRYMONIALNE



Smilky.

„Punch” — Londyn

— Czy nie miałaby pani kogoś odpowiedniego dla mojej żony?



rys. Zbigniew Ziomecki

— Henryku! Wróć się! Tam są miejsca zdradliwe.



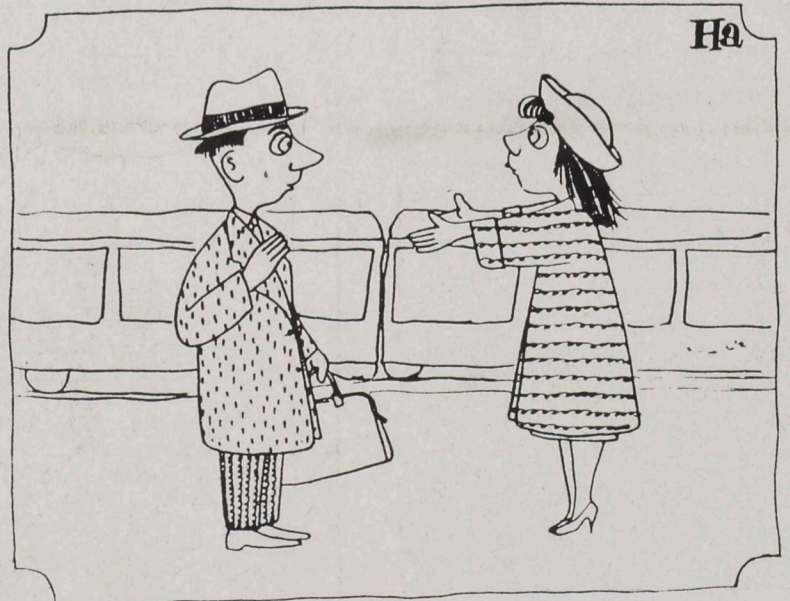
„The New Yorker”
— Nowy Jork

TÓN SMITS



„Lilliput” — Londyn

— Och, przepraszam!



— A nie zapomnisz, że obiecałeś mi wierność?
— Skąd! Zrobiłem sobie węzełek na pizamie.